

13⁰⁰
17⁰⁰

super
LUNCH

tylko za
13 zł

villagusto.pl
Gorzów Wlkp. Sikorskiego 21
vis à vis Park 111
tel. kom. +48 720 02 02 02

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• PAŹDZIERNIK 2015 • NR 10/2015

Ten cmentarz za wszelką cenę trzeba nam uratować

Chaszcze po pas, z których co jakiś czas wylania się piękny zabytkowy nagrobek. Tak dzisiaj wygląda Cmentarz Świętokrzyski, którym opisujemy i pokazujemy na s. 12-13. Polecamy również nasz komentarz obok.

To nasza przeszłość, pamięć i zobowiązanie

Znowu odżyła dyskusja w sprawie Cmentarza Świętokrzyskiego przy Warszawskiej.

A to dlatego, że mijają lata a zabytkowa nekropolia popada w coraz większe zapomnienie. Przypominają sobie o niej jedynie nieliczni w okolicach 1 listopada, by na okoliczność Wszystkich Świętych, na zasadzie pospolitego ruszenia, nieco tam posprzątać, ogarnąć i doprowadzić do stanu jako takiego wyglądu, który i tak daleki jest od tego, jaki być powinien.

Nie wiem czy mogą i powinny być tam wznowione pochówki zmarłych, ale wiem, że obecny stan dłużej trwać nie może. Cmentarz Świętokrzyski jest jak najbardziej miejscem publicznym o wybitnie historycznym i zabytkowym charakterze, i miasto musi wreszcie wziąć za niego odpowiedzialność. Parafia, do której cmentarz należy oraz stowarzyszenie, które się nim zajmuje czy zajmowało, z natury rzeczy nie dadzą rady bez wsparcia z strony władz miasta. Właściwe więc byłoby, gdyby prezydent podjął starania i działania zmierzające do przejęcia w administrowanie tej nekropolii, choć będzie to trudne, by wziąć na siebie obowiązek dbania o nią, przy współpracy oczywiście z parafią i organizacjami tym zainteresowanymi. W każdym razie, w ten czy inny sposób, miasto Gorzów nie może dłużej odcinać się i zapominać o najstarszej gorzowskiej nekropolii. To nie jest niczyja prywatna sprawa i jego problem. Inaczej nasz wspólny wstyd będzie się pogłębiał i porastał chwastami, którego nie przykryją śmieci i zdewastowane nagrobki. Ten cmentarz to przecież nasza wspólna przeszłość i pamięć. I zobowiązanie. Trzeba nam więcej wstydu i hańby, teraz i w przyszłości?

JAN DELIJEWSKI



Fot. Stanisław Miklaszewski

POWIERZCHNIE BIUROWE

Nowa jakość...
Nowe perspektywy...

M34
MANHATTAN BUSINESS
CENTER

Atrakcyjne powierzchnie biurowe
oraz handlowo-usługowe od 20 do 3000 m².
Oferujemy elastyczne warunki najmu
oraz najkorzystniejszą ofertę cenową w Gorzowie Wlkp.

M34 Manhattan Business Center, Komendantów 34, 66-400 Gorzów Wlkp.
Tel. 784 643 138 www.m34.gorzow.pl

KALENDARIUM
Październik 2015

● 1.10

1960 r. - wznowił działalność Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie.

1964 r. - linia tramwajowa nr 5 została przemianowana na nr 1; numeracja ta obowiązuje do dziś.

1989 r. - rozpoczął działalność Dom Brata Alberta w Gorzowie; do nowo urządzonego schroniska dla bezdomnych przy ul. Jerzego 23 trafił pierwszy bezdomny.

2001 r. - w wyniku eksplozji pyłu aluminiowego w wytwórni Italian Look na terenie Stilonu 8 osób odniosło obrażenia, w tym 7 ciężko; spośród nich zmarło 5 osób.

● 3.10.

1954 r. - w Gorzowie odbyły się Mistrzostwa Federacji Stal; zwyciężył Paweł Waloszek (Stal Świętochłowice), czasem 85,0 s. ustanowił rekord 395-metrowego toru, a gorzowianin Tadeusz Stercel go wyrównał; był to pierwszy oficjalny rekord gorzowskiego stadionu żużlowego.

1983 r. - w lokalu d. kawiarni „Teatralna” przy ul. Cichońskiego 5 otwarto pierwszy w województwie dom dziennego pobytu dla osób samotnych.

● 4.10.

1959 r. - w Gorzowie, w obecności ok. 6 tys. widzów Unia pokonała Lotnika Warszawa 2:1; był to jeden z ostatnich meczów o awans do II ligi.

● 5.10.

1985 r. zm. - Piotr Wysocki (87 l.), powstaniec wielkopolski, pierwszy po wojnie prezydent Gorzowa (1945-1947), następnie prezydent Piły i starosta powiatowy w Szczytnie.

3. ur. obchodzą: Maja, Tosia, Amelka i Tatiana, córki Barbary i Radosława Belzów z Gorzowa, pierwsze lubuskie czworaczki.

● 6.10.

2001 r. - gorzowianom udostępniono po raz pierwszy lodowisko na „Słowiance”.

● 9.10.

1969 r. - w obecności prawie 17 tys. kibiców, co było rekordem frekwencji, na stadionie przy ul. Ślaskiej rozegrany został międzynarodowy mecz towarzyski, w którym Stal Gorzów, jako nowo kreowany mistrz Polski, pokonał mistrza ligi angielskiej Poole Pirates 48:30.

1901 r. - w Gorzowie: Irena Byrska, aktorka i reżyser teatralny, b. dyrektor gorzowskiego teatru, (1963-1966), zm. w 1997 r.

● 10.10.

1968 r. - na stadionie Stali - po raz pierwszy przy świetle elektrycznym - rozegrano międzypaństwowy mecz Polska - ZSRR, w którym padł wynik remisowy 39:39; klasą dla siebie był Edmund Migoś, który zgromadził komplet 12 p.

2011 r. - szachiści KSZ Stilon zdobyli brązowy medal Mistrzostw Polski, pierwszy od 11 lat.

● 11.10.

1964 r. - w Gorzowie rozegrano trzeci test mecz reprezentacji Polski i ZSRR, który wygrała reprezentacja białoczerwonych 53:42,

Taniej już nie będzie, lepiej więc skorzystać z okazji

Budowa nowych przyłączy do sieci kanalizacji sanitarnej zostanie w połowie dofinansowana przez miasto.

Taką uchwałę jednogłośnie przyjęli radni. To ukłon w stronę tych, którzy się jeszcze zastanawiają z powodów finansowych. Tak tanio nigdy nie było i zapewne już więcej nie będzie. Każde budowane na gruntach prywatnych przyłącze kanalizacyjne dofinansowane zostanie w 50 proc. Pod warunkiem, że kwota dofinansowania nie przekroczy 1500 zł. Warto pamiętać, że każdy ma obowiązek przyłączenia swojej posesji do sieci kanalizacyjnej, który prędzej czy później będzie egzekwowany. Obecnie nadarza się niepowtarzalna okazja podniesienia komfortu życia za niewielkie pieniądze. Trudno liczyć na to, że w przyszłości ceny materiałów budowlanych i prac hydraulicznych znacząco spadną. Zapewne będzie odwrotnie. Pamiętać również należy, że w przypadku nie osiągnięcia tzw. efektu ekologicznego do końca roku, inwestor będzie musiał zwracać dotację. Odbiłoby się to na wszystkich mieszkańcach Związku Celowego Gmin MG -



PWiK kończy powoli realizację wartego ponad 221,6 mln zł projektu.

6. Suma dotacji to 113 227 413 zł. Gwarancją osiągnięcia efektu ekologicznego jest masowe przyłączanie się mieszkańców do zbudowanej sieci.

Tymczasem ciągle trwa realizacja wartego łącznie ponad

221,6 mln zł projektu „Uporządkowanie gospodarki wodno - ściekowej na obszarze Związku Celowego Gmin MG - 6”. Kończą się prace na terenie gminy Santok. Kierownicy doskonale widzą ich

postęp, bo często oprócz nowej sieci kanalizacji sanitarnej znacznie poprawia się nawierzchnia. Nowe studzienki widać m. in. w Starym Polichnie, aczkolwiek niemal nikną one w świeżo położonym rów-

nym asfalcie. Przy okazji można zauważyć, że znika barszcz Sosnowskiego, który w gminie Santok występował zawsze szczególnie obficie.

Już we wrześniu spodziewane było uzyskanie pozwolenia na użytkowanie kanalizacji sanitarnej w Starym Polichnie, Janczewie i Santoku. - Oznacza to, że będzie można podłączać się do nowo zbudowanej sieci kanalizacji sanitarnej - mówi kierownik jednostki realizującej projekt Maciej Kosiński. W nieco innej sytuacji są mieszkańcy Gralewa. Korzystają już z kanalizacji podłączonej do lokalnej oczyszczalni. Oczyszczalnia ta jednak jest bardzo przestarzała i nie utrzymuje wymaganych prawem parametrów. W związku z tym PWiK przełącza jej użytkowników do nowo powstałej sieci.

Zakończyły się już także najważniejsze prace na Osiedlu Poznańskim i jego mieszkańcy mogą przyłączać się do sieci, która przebiega tuż obok plotów ich posesji.

RYSZARD ROMANOWSKI

Więcej krwiodawców skorzysta z bezpłatnej komunikacji

Gorzowscy honorowi dawcy krwi mogą jeździć środkami komunikacji miejskiej bezpłatnie.

Jedynym warunkiem jest oddanie 18 litrów krwi w przypadku mężczyzny i 15 litrów przez kobiety. Do tej pory wskaźniki były dużo wyższe, bo wynosiły odpowiednio 25 i 18 litrów.

- Jest to działanie w dobrym kierunku, promujące honorowe krwiodawstwo na naszym terenie - uważa Michał Szmytkowski z klubu „Ludzie dla Miasta”.

Popytywanie na ten temat wypowiada się prezes MZK Roman Maksymiak, w oce-

nie którego budżet miasta nie poniesie z tego tytułu znaczącego uszczerbku finansowego, a efekt społeczny będzie widoczny.

Zmiana w przepisach oznacza, że więcej ludzi będzie mogło korzystać z bezpłatnych przejazdów, ale nie przypuszczam, żeby ta liczba wzrosła istotnie. Natomiast promowanie takich

działań niesie w sobie duże wartości społeczne - dodał.

Gorzów swoją decyzję podjął na prośbę samych krwiodawców, ale też poszedł w kierunku wielu innych miast, gdzie te limity są właśnie na takim poziomie. Tak jest choćby w Bydgoszczy, Białymstoku, Gdyni, Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Rzeszowie, Warszawie, Wrocławiu czy w Zielonej Górze. Dokumentem uprawniającym do bezpłatnych przejazdów jest legitymacja Honorowego Dawcy Krwi w sztywnej okładce z potwierdzonym wpisem oddania: mężczyźni 18 litrów krwi, kobiety 15 litrów krwi.

RB

Na Chrobrego zniknęły barierki

Od pewnego czasu Chrobrego wygląda mocno inaczej.



Teraz Chrobrego ma szansę stać się prawdziwym deptakiem.

A to za sprawą barierki oddzielających chodniki od torowiska, których już nie ma. Jedni z tego powodu się cieszą, bo uważają, że to szansa na ożywienie deptaka i całej ulicy. Inni zaś mniej lub bardziej powątpiewają w

sens tej likwidacji i wyrażają obawy o bezpieczeństwo pieszych, którym łatwiej wpaść tam pod tramwaje, mimo iż jeżdżą one teraz wolno i je słychać.

Więcej na ten temat na www.echogorzowa.pl

Przypadkowa zamiana ról

W numerze wrześniowym wydania Echogorzowa.pl na stronie z Trzema pytaniami do... doszło do przypadkowej zamiany zdjęć Roberta Gałązkowskiego (dyrektora Lotniczego Pogotowia Ratunkowego) i Mariusza Króla (lekarza-psychiatry). Oba panów i czytelników serdecznie przepraszamy.

REDAKCJA

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Walczaka 20, tel. 519 462 660
redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
 Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
 Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
 Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Kosmosu nie zbudujemy, ale inżynierów wykształcimy

Po latach starań w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej otwarto laboratorium środowiskowe.

To ważny krok w kierunku rozwoju kierunków technicznych na poziomie inżynierskim w Gorzowie. Jak mówi rektor PWSZ prof. dr hab. **Elżbieta Skorupska-Raczyńska**, laboratorium środowiskowe zostało uruchomione nie tylko na potrzeby dydaktyczne, ale też szeroko pojętego środowiska gospodarczego w regionie. - Jestem przekonana, że laboratorium będzie spoiwem budującym relacje gospodarcze z firmami - podkreśla rektor.

Prace budowlane i wyposażenie trwało dziewięć miesięcy. Koszt inwestycji to prawie 10,8 mln złotych, z czego ze środków unijnych przeznaczono 9,4 mln zł. Pozostałe pieniądze wyłożyło w ramach wkładu własnego Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Projekt został opracowany jako element komplementarnego systemu edukacyjnego, ukierunkowanego na transfer wiedzy i nowych technologii do gospodarki regionu. Nazwa laboratorium dla laika może być w tym przypadku mocno myląca, gdyż w jego ramach działa 14 specjalistycznych laboratoriów.

Pierwsze zajęcia odbyły już tu we wrześniu dla uczniów szkół średnich. Uczelnia współpracuje z ponad 30 szkołami technicznymi i - jak zauważa rektor Skorupska-Raczyńska - wcześniej to studenci w ramach zajęć praktycznych korzystali z różnych pracowników znajdujących się w niektórych szkołach. Teraz czas odwrócić te role, zwłaszcza że laboratorium zostało wyposażone w wysokiej klasy sprzęt.

Dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych i Samochodowych **Janusz Najdora** potwierdza, że jego uczniowie będą raz w tygodniu przychodzić na zajęcia do PWSZ. - Mam nadzieję, że uczniowie poznają tu wiele ciekawych rzeczy a w przyszłości podobne laboratorium znajdzie się w Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu - wierzy dyrektor, zaś pani rektor przypomina, że uczelnia ma podpisaną umowę z większością szkół w regionie i wszyscy chętni będą mogli zaglądać do budynku nr 6 przy ul. Chopina. I ma przy tym nadzieję, że dzięki temu zachęci uczniów do studio-



Celem dydaktycznym jest tutaj wyszkolenie bardzo dobrego inżyniera.

wania na kierunkach inżynierskich PWSZ.

Laboratorium daje możliwość kształcenia z wykorzystaniem nowoczesnego i kompleksowego wyposażenia w postaci urządzeń, aparatury, stanowisk pomiarowych i systemów technicznych oraz sprzyja osiągnięciu przez absolwentów sukcesów zawodowych. Znajdują się tam różne maszyny, przyrządy, układy, elektrownie wiatrowe czy stacje m.in. do badania wytrzymałości materiałów. Celem projektu jest opracowywanie i wdrażanie innowacyjnych rozwiązań technicznych, tworzenie warunków do zwiększenia liczby wynalazków, patentów oraz promocję rozwiązań o wysokim poziomie technicznym. Wiceprezes Lubuskiego Klastra Metalowego **Roman Mizerny**, który jednocześnie jest prezesem gorzowskiego Zrembu oraz przewodniczącym konwentu PWSZ przyznaje, że w Gorzowie nie zbudujemy kosmosu, ale to co tutaj zostało zainstalowane można określić, jako bardzo wysoka półka.

- Sprzęt jest adekwatny do potrzeb i został oparty głównie na informatyce oraz elektronice. Oczywiście można byłoby sięgnąć po jeszcze lepsze urządzenia, ale nie byłyby one właściwie wykorzystane, bo jednak dopiero budujemy tradycje inżynierskie i musimy czynić to stopniowo - tłumaczy.

Pod dużym wrażeniem znajduje się wiceprezydent miasta **Lukasz Marcinkiewicz**, który zanim podzielił się opinią najpierw dokładnie obejrzał wszystkie sale dydaktyczne. I nie krył zaskoczenia ilością i jakością sprzętu.

- Cieszę się, że zainteresowanie rozwojem uczelni wykazują nie tylko władze szkoły, ale biznes i samorząd. Mam nadzieję, że pozwoli to na kontynuowanie działalności rozwojowej. Do tej pory mieliśmy Gorzowski Ośrodek Technologiczny ze sferą badawczą, teraz dochodzi laboratorium, a za kilkanaście miesięcy będziemy mieli Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu. I te trzy komponenty dadzą nam zwartą całość z bardzo dobrym skutkiem dla rozwoju gospodarki. I co ważne, młodzież otrzymuje szansę przygotowania się do dobrze płatnych zawodów, a o to nam wszystkim chodzi - zaznacza.

O tym, że budowa laboratorium była koniecznością świadczą opinie pracodawców. **Zbigniew Rudowicz**, prezes ZM Mestil przypomina, że przedsiębiorcy długo walczyli o powstanie takiego laboratorium i dzisiaj mają satysfakcję, że do tego doszło.

- Oczywiście na urządzeniach znajdujących się tu wielkich spraw badawczych nie da się przeprowadzić, ale

celem jest szkolenie kadry średniej i wyższej. Gorzowski przemysł naprawdę potrzebuje solidnie przygotowanych do pracy młodych ludzi, bo kto zdolniejszy ucieka nam, a starsi inżynierowie przechodzą powoli na emerytury - mówi.

Potwierdza to prezes **Roman Mizerny**, który od lat nawoływał do wsparcia gorzowskiej gospodarki przez naukę, poczynając od szkół zawodowych, kończąc na wyższych uczelniach z kierunkami technicznymi. Już w 2004 roku zaczęły pojawiać się pierwsze pomysły powołania takich kierunków w PWSZ.

- Chodzi o danie młodzieży prawa wyboru interesujących ich kierunków, a nie „zmuśzania” do wyjazdów w poszukiwaniu atrakcyjnych ofert edukacyjnych - kontynuuje **Roman Mizerny**. - Dlatego dobrze się stało, że PWSZ już zaczęła wypuszczać na rynek pierwszych inżynierów. Dzięki laboratorium ich poziom wykształcenia, zwłaszcza praktycznego, będzie na tyle wysoki, że nie powinni mieć problemów z szybkim znalezieniem ciekawej i rozwojowej pracy. Tylko poprzez zwiększanie ilości innowacyjnych miejsc pracy możemy zwiększać finansową siłę naszej lokalnej gospodarki - tłumaczy prezes i jednocześnie podziwia uczelnię, że najpierw potrafiła przekonać władze centralne, żeby w

szkole stricte humanistycznej utworzyć kierunki techniczne, a teraz zainwestować w znakomitą pracownię.

Otwarcie laboratorium jest w ocenie wielu ekspertów bardzo ważnym momentem rozwojowym dla Gorzowa.

- Kiedyś kształcono inżynierów-marksistów, bo więcej czasu poświęcano na teorię i ideologię niż praktykę - śmieje się wicewojewoda **Jan Świrepo**. - Czasy mocno się zmieniły i trzeba iść mocno do przodu. Dzisiaj uczelnia techniczna bez laboratorium nie jest atrakcyjna. Do tego jest to tak naprawdę pierwszy krok do budowy silnej uczelni technicznej w Gorzowie. Ważne będzie również wykorzystanie laboratorium pod potrzeby nauki w szkołach średnich.

W podobnym tonie wypowiada się kanclerz PWSZ **Roman Gawroniak**, który mówi, że celem dydaktycznym jest wyszkolenie bardzo dobrego inżyniera, który potem poprzez pracę będzie rozwijał nasz przemysł w regionie.

- Ale od razu powiem, że z wyposażeniem laboratorium wcale nie musimy wstydzić się na tle wielu polskich politechnik, nie mówiąc o innych PWSZ, wśród których jesteśmy w absolutnym czubie. Wiem, bo jeżdżę, monitoruję i konsultuję. Zajęcia w laboratorium wcale nie zwolnią nas od prowadzenia dalszych praktyk w zakładach przemysłowych. Bo przyszły inżynier od początku musi radzić sobie w każdych warunkach, a nie tylko sterylnych, jakie daje mu laboratorium. Jako uczelnia mamy umowy z ponad 30 firmami, w których studenci zaliczają praktyki i tak pozostanie - zapewnia kanclerz i na koniec dodaje, że laboratorium dodatkowo pozwoli realizować liczne konkursy, na które Unia Europejska nie szczędzi pieniędzy.

- To z kolei będzie promowało naszych pracowników oraz studentów. Już realizujemy na milion złotych projekt Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Leżą aplikacje na kolejne dwa miliony. Musimy do maksimum wykorzystać zielone światło, jakie właśnie Unia Europejska zapaliła dla polskiej nauki - kończy.

ROBERT BOROWY

KALENDARIUM Październik 2015

w drużynie polskiej wystąpiło 4 zawodników Stali: Bronisław Rogal (9), Edmund Migoś (7), Jerzy Padewski (7) i Andrzej Pogorzelski (6); gwiazdą meczu i drużyny gości był Wiktor Trofimow, który zdobył komplet 15 p., bijąc przy okazji rekord toru czasem 76.5 s. 1929 r. ur. się - Teresa Klimek, wdowa po Władysławie, em. nauczycielka i działaczka charytatywna, założycielka Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, honorowy obywatel miasta, zm. w 2013 r.

● 12.10.

1857 r. - uruchomiono linię kolejową Kostrzyn - Gorzów - Krzyż, stanowiącą fragment tzw. Kolei Wschodniej, wielkiej magistrali kolejowej między Berlinem a Królewcem; początek gorzowskiego węzła kolejowego.

2013 r. zm. - hm. Sylwester Kuczyński (65 l.), działacz harcerski, turystyczny i żeglarski, pierwszy komandor Harcerskiego Klubu Żeglarski „Panta Rhei”, b. komendant hufca ZHP (1980-1985), b. kierownik Klubu Nauczycielskiego (1989-2012), b. radny (1984-1990); zginął w katastrofie śmigłowca k. Nowego Miasta n. Wartą.

77. ur. obchodzi - Andrzej Pogorzelski, b. żużlowiec i trener, jeden z najbardziej zasłużonych zawodników Stali (1961-1973).

67. - płk dypl. Stanisław Żuchowski, b. dowódca brygady saperów (1988-1998), działacz Towarzystwa Przyjaciół 4 NBSap.

● 13.10.

1979 r. - odbyła się premiera czarnej komedii Janusza Kasińskiego „Czapa czyli śmierć na raty” w reż. Bohdana Mikucia i w scenografii Aleksandra Fogla (1910-1996), który wystąpił też w roli Kuźmy, partnerował mu Stanisław Gałęcki jako Oleś; na 19 spektaklach sztukę tę obejrzało 6613 osób.

1989 r. - inż. Jan Kupczyk (1948-1994) rozpoczął uliczną sprzedaż masła na Welnianym Rynku, oferując towar po cenach niższych niż „Społem”; w ten sposób stał się pionierem handlu ulicznego w Gorzowie.

● 14.10.

1980 r. - w podziemiach pawilonu przy ul. Chełmońskiego otwarto Klub „U Szefa”.

1989 r. - z inicjatywy NSZZ „Solidarność” i Gorzowskiego Porozumienia Środowisk Niezależnych powołano Komitet Obywatelski w Gorzowie.

2012 r. - Stal Gorzów została wicemistrzem Polski na żużlu; najlepszy sukces ligowy od 28 lat, kiedy gorzowianie zdobyli podobny medal.

1908 r. zm. - Klaudiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz (77 l.), szlachcic polski pochodzenia tatarskiego z Nowej Wsi pod Bledzewem, oficer pruski garnizonu landsberskiego, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, fundator cmentarza przy ul. Warszawskiej, gdzie do dziś znajduje się jego grób.

KALENDARIUM Październik 2015

2009 r. zm. - Kazimierz Furman (60 l.), poeta.

● 15.10.

1914 r. - pierwszy pociąg przejechał po gorzowskim wiadukcie, zakończono też przebudowę dworca głównego.

1989 r. - odbyło się zebranie organizacyjne gorzowskiego koła Związku Sybiraków, w którym uczestniczyło ok. 200 osób z Gorzowa i najbliższej okolicy; pierwszym prezesem koła została Anna Makowska-Cieleń.

2003 r. - nowa gorzowska telewizja kablowa „Teletop Gorzów”, należąca do spółki Multimedia Polska, nadała pierwszy program.

2013 r. - uruchomiono Wojewódzkie Centrum Powiadomienia Ratunkowego w Gorzowie z tel.

112, jako pierwszy podłączono Gorzów i pow. gorzowski, do 17.12. - całe województwo.

● 16.10.

2000 r. - oddano do użytku nowe rondo na ul. Wałczaka.

77. ur. obchodzi. - Jerzy Padewski, b. żużlowiec Stali (1957-1971 i 1973-1976), drużynowy mistrz Europy (1968).

● 19.10.

2004 r. - w Gorzowie otwarto skate-park w Parku Kopernika.

1990 r. zm. - Leon Kruszone (81 l.), pionier miasta, b. wiceprezydent Gorzowa (1945-1949), organizator i pierwszy przewodniczący gorzowskiej organizacji PPS (1945-1948).

● 20.10.

1986 r. - rozpoczął działalność nowo wybudowany szpital wojewódzki przy ul. Dekerta.

1995 r. - abp Bazyli, metropolita warszawski i całej Polski w asyście trzech innych biskupów prawosławnych poświęcił cerkiew prawosławną w Gorzowie

2004 r. - zatrzymany został i następnie aresztowany na 3 miesiące prezydent Gorzowa Tadeusz Jędrzejczak; po wieloletnim procesie prezydent Jędrzejczak został uniewinniony od części zarzutów, które był powodem zatrzymania, ale sprawa się jeszcze nie zakończyła.

● 22.10.

1999 r. - otwarto Watral Sweet Center, urządzone przez Ryszarda Watrala w 11-piętrowym wieżowcu niedosłego akademika AWF.

2007 r. zm. - Bożydar Bibrowicz (63 l.), działacz społeczny, żeglarz, założyciel Ligi Obywatelskiej na Siedlicach i Nowego Towarzystwa Upiększania Miasta, inicjator „Kapsuły czasu”.

● 23.10.

1959 r. - zarządzeniem Dyrektora Generalnego Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Mechanicznego Zakładom Mechanicznym „Gorzów” powierzono całkowitą produkcję ciągników C-451; w tym samym roku rozpoczęto też produkcję ciągnika gąsienicowego Mazur D-40

1995 r. - Tadeusz Mularski (1946-2011), ogrodnik z pow. siedleckiego, kupił ogrodnictwo Różanki.

Obowiązkowe wprowadzenie kolorowych pojemników

Trzy pytania do Andrzeja Gawłowskiego, dyrektora biura Związku Celowego Gmin MG-6

- Co zrobić, żeby segregacja odpadów była właściwa, a nie w dużej mierze pozorowana?

- Trzeba skupić się na kilku aspektach. Pierwszy dotyczy dobrej współpracy z mediami. Bez pomocy środków masowego przekazu nie da się pewnych rzeczy wyprostować, wyjaśnić. Druga rzecz to edukacja i informacja. Jest to działanie dla cierpliwych, ale bez odpowiedniej kampanii trudno będzie osiągnąć oczekiwany efekt. Akcje należy organizować głównie w szkołach, bo dzieci jest łatwiej nauczyć i przekonać. Potem one mają wpływ na rodziców i dziadków. Ponadto na tego rodzaju działania można pozyskiwać środki z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Trzeci aspekt dotyczy mądrze skonstruowanego regulaminu. Muszą tam znaleźć się zapisy ułatwiające segregację, choćby poprzez obowiązkowe wprowadzenie kolorowych pojemników. Same naklejki nic nie dadzą. I pozostaje nam jeszcze kontrola. Kto nie przestrzega złożonej deklaracji jest upominany. Nie chodzi tu o pojedyncze osoby, ale właścicieli nieruchomości, wspólnoty. W przypadku nieprawidłowej selekcji odpadów odpowiednia informacja dociera do właściciela, a kiedy sytuacja będzie się powtarzała musi nastąpić zmiana płatności i przejście na wyższy poziom.

- Jest szansa, że będziemy płacić mniej za wywóz odpadów?

- Moim głównym zadaniem jest poprawa systemu gospodarki odpadami w Gorzowie. Będę korzystał z doświadczenia wyniesionego z podobnej działalności w Pile. W Związku Międzygminnym „Piłski Region Gospodarki Odpadami Komunalnymi”, gdzie byłem zastępcą przewodniczącego związku oraz zastępcą dyrektora biura, miałem przyjemność tworzyć, a potem nadzorować taki system. Sprawdza się on znakomicie, czego przykładem jest, że od chwili wdrożenia nie było potrzeby podnoszenia stawek za wywóz śmieci, a przy tym spółka ma nadwyżki, które przeznacza na inwestycje. W Pile za śmieci segregowane płaci się 10 zł, za niesegregowane 15 zł. Należy zrobić wszystko, żeby obniżenie stawek było możliwe też w Gorzowie. Ale czy jest to realne, na to pytanie w tej chwili nie jestem w stanie jednoznacznie odpowiedzieć. W pierwszej kolejności musimy zweryfikować liczbę mieszkańców produkujących odpady. Według deklaracji złożonych do MG-6 jest ich 130 tysięcy. W mojej ocenie liczba ta jest niedoszacowana, nawet jak uwzględnimy osoby, które uczą się czy pracują poza Gorzowem, choć są tu za-



Fot. Robert Borowy

meldowane. Druga sprawa to przyjrzenie się niezamieszkałym nieruchomościom, wytwarzającym odpady. Mowa o placówkach produkcyjnych i handlowych. Najważniejsze jest zbudowanie serca systemu, czyli bazy danych. Obecnie działający system informatyczny wymaga poważnej korekty, bo na obecną chwilę nie można z niego wyciągnąć wszystkich niezbędnych informacji. A w tej chwili największym problemem jest to, że jedni uczciwie płacą, inni nie i dochodzi do sytuacji, że jedni finansują drugich. To jest niedopuszczalne. Powiem wprost, jeżeli będziemy mieli pełną informację o płatnikach, łatwiej będzie wszystkim zarządzać, a w konsekwencji ustalić realne stawki za wywóz odpadów.

- Dyrektor biura powinien być jednocześnie szefem zarządu ZCG MG-6?

- Jak najbardziej. W tej chwili w MG-6 mamy zgromadzenie związku, składającego się po dwóch przedstawicieli z każdej gminy. I ten stan powinien pozostać, a zadaniem zgromadzenia ma być zajmowanie się strategicznymi sprawami. Natomiast zarząd, jak sama nazwa mówi, jest od bieżącego zarządzania. W moim przekonaniu dyrektor biura powinien być przewodniczącym zarządu, być może do zarządu powinna wejść jeszcze jedna osoba, nie będąca jednak członkiem zgromadzenia, ale ekspertem. Taki model wzmacnia całą strukturę i szybkość działania. W tej chwili zarząd jest sześciuosobowy, składający się z prezydenta Gorzowa oraz wójtów gmin. Do tego poważnej korekty wymaga statut, powiedziałbym nawet, że dobrze byłoby go napisać od nowa, w bardziej uporządkowany sposób. Dodam jeszcze, że nie tylko odpadami oczywiście należy się zajmować. Jest sprawa ścieków i potrzeba uzyskania efektów ekologicznych. Powiem wprost, wszystkie nieruchomości muszą zostać podłączone do nowego systemu i jako związek musimy to wyegzekwować, wykorzystując wszystkie dostępne możliwości administracyjne.

RB

KSSSE strefą przyjaznego działania dla pracowników i inwestorów

Trzy pytania do Artura Malca, prezesa Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej

- Przy okazji dorocznego spotkania Lubuskich Pracodawców otrzymał pan wysokie odznaczenie państwowe. Gratuluję. Czy pan zasłużył jak pracodawca?

- Nie ukrywam, że jest to dla mnie duże zaskoczenie i spore wyróżnienie. Wszystko co robiłem i robię jako prezes KSSSE jest działaniem na rzecz lokalnej społeczności, dla jej dobra, ale i dobra naszych inwestorów, których wspieramy na różne sposoby. Dzięki temu nasza Strefa jest postrzegana jako przyjazna otoczeniu w różnych obszarach życia. Ten Srebrny Krzyż Zasługi jest więc uhonorowaniem tych starań, które dają tak pozytywne efekty. To także zasługa tych wszystkich, którzy ze mną współpracują, dzięki którym mamy konkretne inwestycje i osiągnięcia.

- Strefa jest małą czy może jednak dużą firmą? Pytam tak dlatego, że na tym samym spotkaniu Lubuskich Pracodawców odebrał pan laur „Przyjaznej firmy” w kategorii małych przedsiębiorstw.

- To zależy jak na to spojrzeć. Z jednej strony jesteśmy małą firmą, bo zatrudniamy tylko 14 pracowników. Jednakże efekty naszej pracy w postaci inwestorów, obrotów i struktury kapitałowej czynią KSSSE dużym przedsięwzięciem. Na dzisiaj to już ponad 6 miliardów złotych zainwestowanych w 45 podstrefach przez około 150 inwestorów, którzy zatrudniają blisko 30 tysięcy pracowników. Jesteśmy jedną z najszybciej się rozwijających i najlepiej postrzeganych spe-



Fot. Robert Borowy

cialnych stref ekonomicznych w Polsce.

- Specjalne strefy ekonomiczne mają się w Polsce dobrze z pożytkiem dla gospodarki i lokalnych społeczności. Możliwości ich rozwoju kiedyś się jednak wyczerpią. Kiedy może to nastąpić?

- Nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej. Zmienia się przecież gospodarka, zmienia się przemysł i całe jego otoczenie. Trzeba więc stale uciekać do przodu - modernizować, szukać innowacyjnych rozwiązań. I pod tym względem końca nie widać, jeżeli chodzi o rozwój stref. Natomiast jeżeli dojdziemy do wzrostu PKB na poziomie 7-8 procent, spadku bezrobocia do poziomu 4-5 procent, to będzie ewentualnie uznać, że misja specjalnych stref ekonomicznych się wyczerpała. Po prostu jako instrument pobudzania gospodarczego rozwoju, jako forma wsparcia biznesowego, specjalne strefy staną się niepotrzebne. Do tego jednak daleko nam jeszcze.

J. DEL

Do nas też uchodźcy przyjdą i będą chcieli do Niemiec

Trzy pytania do Moniki Wilk, etnolog, która zajmowała się problemami uchodźców

- Czy w Gorzowie mamy już problem z uchodźcami?

- Z tego, co mi wiadomo, to nie.

- Pani zdaniem syryjscy uchodźcy mogą dotrzeć do Gorzowa, czy raczej jest to mało prawdopodobne?

- Myślę, że dotrą. Dotrą wszędzie. Przecież ci ludzie uciekają przed wojną. Uciekają, jak kiedyś Polacy uciekali w świat z przyczyn ekonomicznych czy politycznych. Przecież Polacy też są wszędzie. Dlatego dziwi mnie zaskoczenie, że ci, co teraz szukają pomocy, idą do bezpiecznych



Fot. Renata Ochwat

miejsz, gdzie znajdują godne warunki do życia i socjał, który im pozwoli godnie żyć. Dlatego idą do Niemiec czy innych bogatych krajów, bo tam mają gwarancje na przeżycie. Przecież dokładnie tego samego szukali Polacy wyjeżdżający na Zachód. Polska, a w tym i

Gorzów traktowana jest jako tranzyt, kraj, z którego idzie się dalej. Tak było w czasach, kiedy ja prowadziłam badania w ośrodkach dla uchodźców, tak jest i teraz. Inna rzecz, że ta fala różni się bardzo od tamtej sprzed lat. Kiedyś na zachód wyprawiali się głównie mężczyźni. Bo wówczas na ich wyjazd składała się cała wieś. Taki uchodźca miał za zadanie dotrzeć do bezpiecznego miejsca, zakotwiczyć się i potem ściągnąć do siebie rodzinę. A teraz w drogę ruszają całe rodziny, rodziny z małymi dziećmi i to już jest wyraźny

sygnał, że tam naprawdę bardzo źle się dzieje.

- Skąd więc taka niechęć do tych ludzi?

- Z mediów, które pokazują tylko złe strony tego wszystkiego. Nie mówi się o tym, że jak do tej pory polskie służby radziły sobie i nadal radzą z problemem. Jak do tej pory zaledwie 5 procent wniosków o przyznanie statusu uchodźcy było rozpatrywanych pozytywnie. Polskie służby potrafią rozpoznać, kto jest uchodźcą, a kto nie. Nie rozumiem, skąd się nagle wzięła niewiara w ten system. Poza tym proszę pa-

miętać, że są organizacje pozarządowe wyspecjalizowane w pomocy właśnie w takich przypadkach, jest wsparcie Unii Europejskiej. Poza tym można im samemu pomóc. Ja wpłacam darowiznę na rzecz ludzi w potrzebie dla Polskiej Akcji Humanitarnej. Uważam bowiem, że w moim domu kromki chleba i szklanki wody jest na tyle dużo, że mogę się nią podzielić i bardzo bym sobie życzyła, aby ktoś mi kiedyś tak samo pomógł, jeśli bym się znalazła w takiej sytuacji, jak ci ludzie. A tego nikomu nie życzę.

ROCH

Kto mi zabroni tamtego żużla zwyczajnie żałować?!

Bartek Zmarzlik został mistrzem świata juniorów na żużlu!

I to jest jego ogromny sukces, na który zapracował i zasłużył, jak na wiele wcześniejszych. Ale ten ostatni sukces stokroć bardziej mnie cieszy niż mistrzostwo świata Tomasza Golloba, kiedy startował w barwach Stali, czy ubiegłoroczny medal IMS Krzysztofa Kasprzaka. Bo kim są, byli dla Stali i Gorzowa Gollob czy Kasprzak? Najemnymi jeźdźcami po owalnym torze, którzy wpadli do nas na chwilę dla kasy, splendoru i swojego interesu. Owszem, z pożytkiem dla klubu, ale bez głębszego uczucia i wspólnoty z nami. Zmarzlik natomiast jest chłopakiem stąd - tu się wychował, ma rodzinę, przyjaciół i wiernych kibiców, dla których nie będzie kalkulował i kombinował, z wzajemnością zresztą. I to jest ten gorzowski żużel, który cenię i pamiętam.

Kiedyś żużel to było wielowymiarowe zjawisko, teraz ostało nam się jedynie wido-



B. Zmarzlik przysporzył nam w tym sezonie wiele radości i wielkie dzięki mu za to.

wisko. Kiedyś żużel i żużlowcy byli bliscy fizycznie i duchowo, teraz stali się odlegli, obcy i anonimowi, choć znani pod numerem startowym i nazwiskiem. Co z tego, że dalej jeżdżą w lewo i najważniejszy jest ten pierwszy? Żużel, jak mało który sport, po prostu się wynatu-

rzył. Stał się sportem dla najemnych gladiatorów toru i zainteresowanych widzów, ale już nie kibiców. Bo kibic to coś więcej niż widz i kto tego nie rozumie, ten nie poznał smaku dawnego prawdziwego żużla. Czy jest bowiem jakiś inny sport, w którym jeden zawodnik jed-

nocześnie reprezentuje kilka klubów biorąc udział jednocześnie w rozgrywkach ligowych kilku krajów? Takie coś tylko na żużlu, gdzie zawodnik wędrowniczek jedzie od klubu do klubu, od kraju do kraju, by więcej zarobić... Niczym średniowieczny rycerz, który podążał od zamku do

zamku, od turnieju do turnieju, od wojny do wojny, na której mógł zarobić ryzykując jednak zdrowiem i życiem. Owszem, budzić może podziw, uznanie, czasem gniew lub sympatie, ale trwałej więzi na dobre i złe z nim nie ma.

Dlatego, przy całym szacunku dla Iversena, Zagara czy nawet Kasprzaka, ale dla mnie prawdziwym stalowcem w tym klubowym gronie jest Bartek Zmarzlik, bo i gorzowianin, i tym moja radość z jego sukcesu jest uzasadniona. Tym większa, że w przyszłym roku Zmarzlik pojedzie także w Grand Prix walczyć o mistrzostwo świata seniorów. A że dawny żużel już nie powróci... A kto mi zabroni tęsknić i tamtego żużla kibicowskim serce zwyczajnie żałować?!

I to tyle refleksji na zakończenie tego sezonu, zwanego żużlowym. Gdyby nie Zmarzlik, nie byłoby nawet co wspominać.

JAN DELIJEWSKI

Nie czekając na wypadki i pretensje poirytowanych kierowców

Mieszkańcy nie tylko Górczyna z niecierpliwością oczekują otwarcia galerii Manhattan.

Wiele sobie przy tym obiecu-
jąc. Z pewnością ożywi się nieco senne życie tej części miasta i zajdą zmiany, z których niekoniecznie wszyscy będą zadowoleni. I nie chodzi tylko o drobny handel i usługi, bo tu niekoniecznie ktoś musi stracić. Przede wszystkim nastąpi tutaj zasadnicza zmiana natężenia ruchu, która przy zmienionej organizacji na skrzyżowaniu ulic Kombatan-
tów i Okulickiego wprowadzić może spore utrudnienia.

Powstanie nowego odcinka ul. Okulickiego, prowadzącego do samej galerii i łączącego ul. Kombatan-
tów z Szarych Szeregów, skutecznie zablokuje wyjazd pojazdów z ul. Jana Pawła II w kierunku Kombatan-
tów, które praktycznie w ostatniej kolejności będą mogły pojechać na wprost - w dużym uproszczeniu - po przepuszczeniu wszystkich innych. Już w teraz w godzinach szczytu wyjazd z Jana Pawła II jest mocno utrud-



Wyjazd z Jan Pawła II już teraz w godzinach szczytu sprawia problemy.

niony, a co dopiero będzie, kiedy mieszkańcy Gorzowa i okolic tłumnie ruszą samochodami do galerii?! Nietrudno sobie wyobrazić. W tej sytuacji jedynym sensownym rozwiązaniem wydaje się być postawienie tam sygnalizacji świetlnej, która umożliwi sprawne poruszanie się z wszystkich stron. Innym wyjściem może być prze-

budowa tego skrzyżowania i zrobienie ronda, na wzór pobliskiego przy Górczyńskiej.

Sprawa wydaje się ważna i wymaga pilnego rozwiązania. Nie czekając na wypadki, wpadki i pretensje poirytowanych kierowców. Bo to, że będą, pozostaje tylko kwestią czasu. Lepiej zapobiegać, niż ...

JAN DELIJEWSKI

Konieczna elektryfikacja gorzowskiego odcinka linii kolejowej!

Wrześniowa wichura, a miejscami wręcz trąba powietrzna, poczyniła w regionie wiele szkód.

Powalone drzewa w okolicach Dobiegniewa i Bierzwnika pozrywały m.in. trakcję kolejową na trasie Poznań-Szczecin, co oznaczało wstrzymanie ruchu pociągów na bardzo długo wiele. Z wielogodzinnym opóźnieniem starano się udrożnić przejazd pociągów z Poznania do Szczecina i w drugą stronę kierując je przez Kostrzyn. Problem jednak polegał na tym, że najpierw do Krzyża trzeba było ściągnąć spalinowe lokomotywy, które mogłyby pociągnąć składy na tym nieelektryfikowanym odcinku.

Ta sytuacja dobitnie pokazuje, że elektryfikacja linii na trasie Krzyż - Gorzów - Kostrzyn jest nie tylko potrzebna, bo taka jest tęsknota gorzowian, ale stała się wręcz konieczna dla wszystkich. Nie tylko z uwagi na codziennych pasażerów, ale również jako alternatywa dla pociągów dalekobieżnych do Szczecina i w Polskę z Szczecina w sytuacjach takich, jak ostatnio się wydarzyła. Mamy więc kolejny ar-



Doczekamy się kiedyś remontu kolejowej estakady i elektrycznej trakcji nad nią?

gument do rozmów z kolejowymi i ministerialnymi urzędnikami do rozmów o przyspieszeniu elektryfikacji gorzowskiego odcinka linii kolejowej. To nie jest bowiem jakaś zachcianka, ale ważna sprawa dla funkcjonowania całego systemu połączeń kolejowych, jak pokazało właśnie życie. I trzeba to wykorzystać, nie dając się przy tym zrobić w trąbę, bo inne potrzeby są jakoby ważniejsze.

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Październik 2015

2002 r. - oddano do użytku pierwszą część mariny, czyli portu jachtowego, urządzonego na terenie dawnego portu drzewnego, obok Mostu Lubuskiego.

2003 r. - zainaugurował działalność Hotel Gorzów, poprzednio Hotel Stilon, odkupiony wiosną 2003 r. przez Grażynę i Marka Kopusów oraz Ewę i Janusza Mazurków

2008 r. - miasto kupiło od likwidatora ZKS Stilon halę sportową przy ul. Czereśniowej.

● 24.10.

1994 r. zm. - Edward Pilarczyk (59 l.), b. żużlowiec i legendarny mechanik motocyklowy.

85. ur. obchodzi - Bohdan Mikuć, aktor i reżyser, b. dyrektor gorzowskiego teatru (1977-1984).

● 25.10.

1926 r. - oddano do użytku nowy most na Warcie, trzykrotnie odbudowywany lub przebudowywany, dziś Most Staromiejski.

1959 r. - w przedostatnim meczu o awans do II ligi Unia Gorzów uległa Lotnikowi w Warszawie 0:2.

2003 r. - otwarto oficjalnie nowo zbudowaną ul. Śłowiańską, a nazajutrz - dwujęzyczny fragment zachodniej obwodnicy miasta od ronda Kasprzaka do granicy miasta (ul. Poznańska)

2007 r. - wieczornym bezpłatnym seansem anim. komedii amerykańskiej „Ratuj” kino „Kopernik” zakończyło swą 32-letnią działalność.

1848 r. ur. się - Max Bahr, syn landsberskiego kupca, fabrykant, działacz społeczny, założyciel fabryki juty, fundator obiektów publicznych, honorowy obywatel miasta, zm. w 1930 r.

1933 r. ur. się - Hieronim Świerczyński, architekt, współzałożyciel Gorzowskiego

Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i jednodniówki „Ziemia Gorzowska”, twórca m. in. kościoła w Kostrzynie, zm. w 2004 r.

1936 r. ur. się - Mieczysław Miszkin, nauczyciel i publicysta, gorzowski działacz kulturalny, współpracownik „Ziemi Gorzowskiej”, „Stilonu Gorzowskiego” i „Traktu”, zm. w 1999 r.

● 26.10.

1969 r. - Edward Jancarz wygrał klasyfikację w IX edycji „Złotego Kasku”, na drugim miejscu uplasował się Andrzej Pogorzelski; był to drugi „Złoty Kask” dla Gorzowa.

2000 r. - w Gorzowie otwarty został, wówczas największy na Ziemi Lubuskiej, dom handlowy „Panorama” Ireny i Zdzisława Kałama-gów; w budynku tym uruchomiono pierwsze w regionie schody ruchome.

2007 r. - ruszyło multikino „Helios” w „Askanie”.

1927 r. ur. się - Tadeusz Stercel, b. żużlowiec Unii, Gwardii i Stali (1947-1962), idol toru lat 50., zm. w 1991 r.

1960 r. zm. - Edward Stapf (46 l.), lekarz-chirurg, ordynator i dyrektor szpitala w Gorzowie (1953-1958), autor pierwszej w historii Gorzowa operacji na otwartym

KALENDARIUM
Październik 2015

sercu, przewodniczący społecznego komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza.

● 27.10.

1945 r. - odbyło się zebranie założycielskie Gorzowskiego Towarzystwa Łowieckiego, na czele którego stanął Włodzimierz Korsak.

1989 r. - DKF „Megaron” przedniósł się z kina „Muza” do sali kinowej Muzeum Zakładowego „Stilonu”.

1940 r. zm. - prof. Ernst Henseler (78 l.), artysta malarz rodem z Wieprzyc, profesor w zakładzie naukowym muzeum rzemiosł artystycznych oraz na politechnice w Berlinie.

2013 r. zm. - ks. mitrat Bazyli Michalczuk (61 l.), prawosławny proboszcz w Gorzowie i dziekan szczeciński, budowniczy cerkwi

● 28.10.

1945 r. - ks. Edmund Nowicki, administrator apostolski Kamieński, Lubuski i Prałatury Piłskiej, dokonał ingresu do gorzowskiej katedry.

1971 - odbyła się inauguracja pierwszego roku akademickiego w gorzowskiej filii WSWF.

1995 r. - w hotelu „Mieszko” otwarto kasyno gry, prowadzone przez firmę „Casino Poland Wrocław”.

1992 r. zm. - Zdzisław Morawski (66 l.), pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK.

● 29.10.

1952 r. - zlikwidowana została Powiatowa Szkoła Kucia Koni w Gorzowie.

1980 - otwarty został Klub „Pod filarami”, którego kierownikiem był wówczas Zbigniew Siwek, po którym pałeczkę przejął Bogusław Dziekański; data ta uchodzi za początek obecnego Jazz Klubu „Pod filarami”.

1924 r. ur. się - Zbigniew Herbert, jeden z najwybitniejszych polskich poetów, dramaturg, b. kierownik literacki Teatru im. Osterwy (1965-1966), patron gorzowskiej biblioteki, zm. w 1998 r.

1931 r. ur. się - inż. Edmund Forycki, działacz SIMP i NOT, konstruktor ciągników typu „Mazur”, zm. w 2005 r.

● 30.10.

2000 r. - oddany został do ruchu nowy most na Kanale Ulgi wraz z estakadą nad Zamościem i rondem przy ul. Kasprzaka

1959 r. ur. się - Ryszard Majdański, bokser, b. mistrz Polski, wychowanek Stilonu, zm. w 2002 r. r31.10.

1977 r. - linia tramwajowa nr 1 została przedłużona do Wieprzyc, jednocześnie uruchomiono linię nr 4 na trasie pętla przy „Silwanie” - Dworzec.

2010 r. - udośćniono do ruchu zmodernizowaną ul. Wyszyńskiego.

88. ur. obchodzi - Weronika Kurjanowicz, em. nauczycielka, pionierka Gorzowa, b. dyrektor ZSE (1981-1983), autorka poradników ortograficznych.

Plantacja konopi indyjskich na leśnej polanie

Policja stale informuje o likwidacji kolejnych plantacji konopi indyjskich.

Zatrzymywani są także kolejni handlarze narkotyków. Jednakże wciąż pojawiają się amatorzy łatwego zarobku, którzy zajmują się narkobiznesem. Oto kilka przykładów z ostatnich tygodni.

Niedawno wielką plantację marihuany zlikwidowano w Lubiszynie. W jednym z gospodarstw rolnych zniszczono ponad 300 krzaków konopi indyjskich, zarekwirowano ponad 5 kg gotowego suszu i zatrzymano czterech podejrzanych, w tym jednego z liderów kiboli Stilonu. Na ślad tej narkotykowej grupy wpadli policjanci z Kielc, których ślady przywiodły aż do nas.

Z kolei w ręce funkcjonariuszy z Komendy Miejskiej Po-



Fot. Policjne archiwum

Konopie indyjskie rosną w polu, ogrodzie, a nawet w lesie...

licji trafiły 33 krzewy zabronionej rośliny. Na trop plantacji marihuany gorzowscy stróże prawa trafili pro-

wadząc skuteczną pracę operacyjną. Dzięki temu możliwe było dotarcie do jednej z gorzowskich posesji,

na terenie której znajdowała się plantacja marihuany. Łącznie policjanci zabezpieczyli 33 krzewy tej rośliny. Za jej uprawę odpowiedzialny był 50-letni właściciel posesji. Mężczyzna został zatrzymany. Z krzewów tych mógł uzyskać około 750 gramów marihuany o czarnorynkowej wartości blisko 22 tysięcy złotych. Mężczyzna usłyszał zarzut związany z uprawą znacznej ilości konopi. Za tego typu przestępstwo grozi kara nawet do 8 lat pozbawienia wolności.

Natomiast zielonogórcy policjanci operacyjnie uzyskali informację, iż pewien mieszkaniec podzielonogórskiej miejscowości na pola-

nie w pobliżu granic miasta założył hodowlę konopi indyjskich. Później mężczyzna zabrał ze swojej hodowli kilkadziesiąt sadzonek przewożąc je w inne miejsce. Policjanci na polanie znaleźli jeszcze 107 doniczek z dorodnymi sadzonkami, a w odległości kilkunastu kilometrów jeszcze 57 doniczek przewiezionych w nowe miejsce. Łączna wartość uzyskanego suszu mogła wynieść ponad 100 tysięcy zł. Mężczyzna został zatrzymany i osadzony w policyjnym areszcie. Usłyszał zarzut nielegalnej uprawy narkotyków w znacznych ilościach i przyznał się do winy.

Handlował amfetaminą, teraz staje przed sądem

Ponad 4 kg amfetaminy w ciągu 9 miesięcy wprowadził na rynek 25-letni mieszkaniec województwa zachodniopomorskiego.

W ten nieuczciwy sposób wzbogacił się o blisko 120 tysięcy złotych. Sprawa trafiła już do Sądu Rejonowego w Gorzowie. Mężczyźnie grozi do 10 lat pozbawienia wolności.

Ustalenia operacyjne, nad którymi pracowali policjanci zwalczający przestępczość narkotykową Komendy Miejskiej Policji w Gorzowie, pozwoliły na zatrzymanie 25-latką z województwa zachodniopomorskiego. Prowadzony przez niego samochód został zatrzymany do kontroli w Kłodawie. Ta jednak nie był przypadkowa. Wiedza policjantów pozwoliła na uzasadnione przypuszczenie, że kierujący jest osobą handlującą amfetaminą. Pierwsze ustalenia policjantów potwierdzały słuszność podejrzeń. 25-la-



Fot. Policjne archiwum

Za handel amfetaminą grozi oskarżonemu 10 lat więzienia.

tek prowadził pojazd pod działaniem amfetaminy i marihuany. Konieczna zatem była dalsza praca śledczych, aby rozbudować i wyjaśnić wszystkie wątki tej sprawy.

Czynności policjantów i prokuratury przyniosły w rezultacie wymierne efekty. Dzięki skutecznej pracy śledczych mogliśmy się dowiedzieć o przestępczej działalności zatrzymanego mężczyzny. Jak się okazało od września 2014 roku do momentu zatrzymania 25-latek udzielał innym osobom amfetaminy. Robił to w krótkich odstępach czasu z zamiarem osiągnięcia korzyści majątkowej. W ciągu 9 miesięcy zachodniopomorzanin sprzedał łącznie około 4 kg amfetaminy wzbogacając się o 120 tysięcy złotych. To główny zarzut dla zatrzymanego. Ale ten uzupełniają jeszcze te związane z posiadaniem amfetaminy w jego mieszkaniu w ilości blisko 160 g oraz niewielkie ilości extazy.

Pies wytropił włamywacza w... wersalce

O wyjątkowym pechu może mówić 35-letni złodziejasek z Gorzowa.

Po kilkudziesięciu minutach po włamaniu był już w rękach policjantów. Jednak duża w tym zasługa psa tropiącego, który mimo niesprzyjającej aury doprowadził mundurowych pod drzwi mieszkania. Mężczyźnie nie pomogła desperacka próba ukrycia się w ... wersalce. Teraz - w innej formie izolacji - może spędzić 10 lat pozbawienia wolności.

Sytuacja miała miejsce o 4.00 letniego dnia nad ranem. Oficer dyżurny wysłał patrol na ul. Piłsudskiego, gdzie w jednym ze sklepów elektronicznych została wybita szyba. Na miejscu byli już pracownicy ochrony, ale po włamywaczu śladu już nie było. Po policyjnych ustaleniach okazało się, że ze sklepu zniknęły konsole do gier. Łączną wartość strat, licząc wybitą szybę, oszacowano na blisko siedem tysięcy złotych. Decyzją dyżurnego

w akcję poszukiwania osoby odpowiedzialnej za kradzież z włamaniem włączono psa tropiącego. Jak trafna była to decyzja okazało się już po kilkadziesięciu minutach. Trop doprowadził pod same drzwi mieszkania przy ul. Wróblewskiego. Zapalone światło w pomieszczeniu uwiarygodniało wybór policyjnego psa. Choć drzwi otworzył inny mężczyzna, to nie przeszkodziło to mundurowym w dotarciu do włamywacza. Ten w desperackiej próbie uniknięcia zatrzymania i odpowiedzialności za przestępstwo, schował się w...wersalce. Po chwili mógł już skorzystać z większego lokum - pomieszczenia dla osób zatrzymanych w gorzowskiej komendzie. Skradziony sprzęt został odzyskany i wrócił na sklepowe półki. 35-latkowi grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności.

Oszuści podawali się za hydraulików

Kolejna starsza osoba padła ofiarą oszustów, którzy okazali się skuteczni.

Tym razem dwóch mężczyzn podających się za hydraulika ukradła gotówkę i złotą biżuterię i starszej kobiecie wartości blisko 6 tysięcy zł. 82-latka nawet się nie zorientowała, że padła ofiarą oszustów. Wydarzył się to we wrześniu w Gorzowie

przy ul. Armii Ludowej. W roboczy dzień o 10.30 do drzwi mieszkania starszej kobiety zapukało dwóch mężczyzn. Jeden niczym nie różniący się ubiorem od statystycznego przechodnia, a drugi odziany w charakterystyczne ogrodniczeki. Miało to rodzić

przekonanie, że jest przedstawicielem Spółdzielni Mieszkaniowej zajmujący się usuwaniem awarii sieci wodociągowej. Legenda ta była wystarczająca, aby 82-latka zdecydowała się wpuścić oszustów do swojego mieszkania. Ci takiej okazji

nie z rąk już nie wypuścili. Udając prace hydrauliczne poprosili kobietę, aby odkręciła kurki w kranie i obserwowała sytuację. W tym czasie mężczyźni ukradli biżuterię i gotówkę. Ale 82-latka w ogóle nie zorientowała się w poczynaniach „gości”, którzy

jakby nigdy nic oznajmili, że idą sprawdzić prawidłowość funkcjonowania sieci wodociągowej do piwnicy.

Po południu do kobiety przyszedł syn i dopiero wówczas zorientowano się, że byli to zwykli oszuści. Sprawą zajęła się policja.

Odnowione elewacje czynią Nowe Miasto piękniejszym

Nie wszyscy być zauważają, ale zmienia się powoli wygląd Nowego Miasta.

To nie tylko intensywne prace związane z realizacją programu KAWKA. To także inne remonty i modernizacje realizowane tutaj przez ADM 1. Kilka secesyjnych budynków ma już lub będzie miało odnowione elewacje. To szczególnie cieszy mieszkańców wspólnot mieszkaniowych oraz pracowników ZGM. Większość budynków bowiem posiada nowe dachy, ocieplone ściany, naprawione izolacje, wyremontowane klatki schodowe, wymienione stolarki drzwiowe i okienne oraz zmienione instalacje elektryczne, gazowe i wodne. Cały efekt psują często właśnie zaniedbane elewacje. W ich wypadku remont generuje poważne koszty. Musi być przeprowadzony zgodnie z zaleceniami konserwatora zabytków i za jego zgodą. Remont wymaga odtworzenia często bardzo skomplikowanych sztukaterii i wzorów, których próżno szukać we współczesnych budynkach. Powstają projekty, płyną wnioski do konserwatora, ale często i tak wspólnot nie stać na remonty. Brakuje środków własnych zgromadzonych przez wspólnoty a kredyty, mimo że w tym przypadku bardzo atrakcyjne, kojarzą się wielu członkom z ryzykiem. Sytuacje ratują dotacje.



Coraz więcej kamienic na Nowym Mieście odzyskuje dawny blask.

W tym roku uchwałą rady miasta dofinansowano kilka remontów secesyjnych elewacji budynków zarządzanych przez administrację działającą na obszarze Nowego Miasta. Na terenie ADM 1 rusza remont elewacji frontowej efektownej kamienicy przy ul. Mieszka I nr 66 nieopodal kaplicy. Remont

dofinansowano kwotą 120 tys. zł. Uzyskano pozwolenie na budowę i niebawem ruszą prace. Mieszkańcy będą mogli podziwiać odnowioną elewację już jesienią. Zakóńczenie prac przewidziano bowiem na ostatnie dni października. W okolicach placu Grunwaldzkiego zrobi się jeszcze ładniej.

W kolejce czeka kamienica przy Mieszka I nr 58. Jest już pozwolenie na budowę, a koszty remontu wzięła na siebie wspólnota mieszkaniowa podejmując stosowną uchwałę. W zakres remontu oprócz elewacji frontowej wchodzi również wzmocnienie konstrukcji budynku. Natomiast w budynku przy ul.

Wyszyńskiego nr 27 zakończył remont dachu i docieplenie ścian bocznych i ściany tylnej. Ponadto instalacje gazowe wymieniono, w lipcu, w budynkach przy ul. Mickiewicza nr 27 i 32. Z kolei na wrzesień zaplanowana była wymiana instalacji w budynku przy ul. Wyszyńskiego nr 101.

RAR

Warto skorzystać z pomocy oferowanej przez ZGM

Na Nowym Mieście powoli znikają piece kaflowe, co widać i będzie czuć.

Coraz większa liczba mieszkańców tej części Gorzowa może korzystać więc z ciepłej wody użytkowej, a niebawem z pochodzącego z ciepłowni ogrzewania. Trwają przecież prace związane z realizacją programu KAWKA.

Wszyscy odczuwamy efekty zimą, kiedy to powietrze w mieście po raz pierwszy będzie wolne od większości toksycznych składników. Jest jednak pewna grupa lokatorów, która raczej nie cieszy się z poprawy komfortu. A w związku z zaległościami w opłatach czynszu. ZGM przygotował jednak dla nich kilka sposobów prowadzących do odciążenia.

W przypadku chwilowych problemów finansowych lokator może złożyć w swojej ADM wniosek o odroczenie terminu spłaty długu lub rozłożenie należności na raty. Wniosek należy złożyć jak najszybciej po otrzymaniu wezwania do zapłaty. Do wniosku należy dołączyć, któryś z następujących załączników:

- zaświadczenie o dochodach w przypadku osób zatrudnionych
- decyzja o zarejestrowaniu jako osoba bezrobotna w PUP
- zaświadczenie o przyznaniu świadczenia z Gorzowskiego Centrum Pomocy Rodzinie

Osoby płacące na bieżąco czynsz, za którymi ciągną się dawne długi mogą je odpracować w ramach Programu Realizacji Świadczeń Wzajemnych. Możliwość tę przewidziano dla lokatorów zalegających z opłatami przez co najmniej 6 miesięcy, w stosunku do których wykorzystano już wszystkie procedury windykacyjne. Decyzje o możliwości odpracowania podejmuje dyrektor ZGM.

Dla dłużników przygotowane prace porządkowe na zewnątrz i wewnątrz budynków. Polegają one np. na grabieniu liści, pielęgnacji zieleni, odśnieżaniu, sprzątaniu części wspólnych budynków, wynoszeniu odpadów komu-

nalnych itp. W ofercie są również drobne prace biurowe, roznoszenie korespondencji i wywieszanie ogłoszeń.

W przypadku kłopotów finansowych warto odwiedzić ADM i skorzystać z porad pracowników. Często z trudnej sytuacji pomagają wyjść dodatki mieszkaniowe. Wniosek można otrzymać i wypełnić w administracji, a następnie złożyć w dziale dodatków Gorzowskiego Centrum Pomocy Rodzinie przy ul. Teatralnej.

Zdarzają się sytuacje, w których koszty generowane są przez zbyt duże mieszkanie. Bywają sytuacje, że po latach w mieszkaniu, które zamieszkiwało kilku lokatorów zostaje

jedna lub dwie osoby. Często dorosłe dzieci zmieniają miejsce zamieszkania a ich rodzice nadal utrzymują swoje mieszkanie ze szczupłych emerytur. W takiej sytuacji warto rozważyć zmianę mieszkania, co umożliwia działające przy ul. Wawrzyniaka Biuro Zamiany Mieszkań. Oferty i związane z wymianą procedury opisane są dokładnie na stronie www.zgm.gorzow.pl. Biuro poszczycić się może dużą liczbą zadowolonych klientów.

W każdej trudnej sytuacji warto porozmawiać z administratorem i skorzystać z jego rad.

RAR



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Nie wszyscy byli aniołkami, bo i rogate dusze się zdarzały

Z Zofią Bednarz, była wiceprezydent Gorzowa i wieloletnią dyrektorką I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, rozmawia Renata Ochwat

- Od jakiegoś czasu jest pani na emeryturze. Obserwuje pani to, co się dzieje w Gorzowie, czy też może nie?

- Oczywiście, że obserwuję. Trudno postawić kreskę i powiedzieć - już mnie nic nie interesuje.

- No to jak pani ocenia to, co się teraz w Gorzowie dzieje?

- Wolalabym nie oceniać. Jest mi niezręcznie, choćby dlatego, że przez wiele lat pracowałam na rzecz miasta w określonym zespole ludzi oraz byłam współautorem wielu zdarzeń. Poza tym powinno się oceniać określony, zamknięty etap, a nie jego początek.

- Ale o jedno panią jednak zapytać muszę. Jak pani odeszła z pracy, to w gorzowskiej kulturze dokonała się prawdziwa wolta. Zlikwidowano ileś instytucji kultury. Czy zdaniem pani do był krok do przodu, a może jednak nie?

- Od dawna było wiadomo, że z instytucjami kultury należy coś zrobić, bo było ich po prostu za wiele. Plany połączenia różnych placówek były analizowane już wcześniej. Natomiast co do ostatecznego kształtu - zaproponowały go osoby, które przysły do urzędu później. Powiem jednak, że nie do końca się zgadzam z opiniami tych, którzy twierdzą, że do tej pory nic się w Gorzowie nie działo, że dopiero teraz się kultura zaczęła się prężnie rozwijać. Oczywiście pojawiły się nowe kierunki w lokalnej kulturze, i bardzo dobrze. Ale mówienie, że kiedyś nic nie działo, kompletnie mijają się z prawdą.

- Ale przecież to takie modne, stawianie grubych kresek negujących wszystko, co było przed.

- Tylko, że to jest niesprawiedliwe. Moim zdaniem, nie słowami ale przede wszystkim własną pracą należy pokazać, że jest się lepszym.

- Nie chce pani oceniać. Ale to za pani kadencji powołano instytucję kultury - Filharmonia Gorzowska. Instytucja od samego początku budzi skrajne opinie. Jest grupa fanów, ale jest też duża grupa ludzi, która nigdy w niej nie była, a wyraża skrajnie negatywne oceny. No i jest też grupa ludzi, w tym także są radni, którzy

twierdzą, że należy FG zamknąć.

- Właśnie najdziwniejsze jest to, że wypowiadają się w taki sposób ludzie, którzy w filharmonii nigdy nie bywają. Nie mam pojęcia, na jakiej podstawie wydają takie, a nie inne opinie. Odpowiem na swoim przykładzie. Nie zawsze byłam fanką muzyki klasycznej. Właśnie dzięki naszej filharmonii kompletnie zmieniłam spojrzenie na muzykę. Uwielbiam chodzić na koncerty i „ładować” swoje emocjonalne akumulatory. Moim zdaniem filharmonia jest wyjątkowym miejscem na mapie naszego miasta, i szkoda, że jego niezwykłość jest dla niektórych niezrozumiała.

- Moim zdaniem szkoda wielka dla miasta by się stała, gdyby FG została zlikwidowana.

- Szkoda? To mało powiedziane. Byłoby to barbarzyństwo w najgorszym stylu.

- A jak pani patrzy na gorzowska oświatę? Bo się jednak trochę dobrego dzieje. Gorzowscy uczniowie zdobywają nagrody. Pod koniec ubiegłego roku szkolnego gimnazjaliści z Gimnazjum nr 21 pokazali mediom, że są beznadziejnie, bo widzą rzeczywistość tak, jak same chcą. Niedawno licealiści z II LO zrobili ogólnopolską akcję przeciwko wyrugowaniu sklepików szkolnych...

- Zawsze mieliśmy myślącą młodzież. Może tylko nie zawsze potrafimy to zauważyć i docenić. Młodzi ludzie mają coraz większą świadomość wyrażania własnych poglądów i dochodzenia należnych im praw. I to jest bardzo dobre zjawisko. Postawa uczniów Gimnazjum nr 21 jest wspaniałym przykładem wręcz modelowej dojrzałości młodego pokolenia. Przykładem nie tylko dla uczniów, ale także dla dorosłych. A może przede wszystkim dla nich.

- A ostatnio ten protest II LO...

- To ich protest oglądałam w telewizji?

- Tak, II LO z Zawarcia.

- O proteście usłyszałam, ale jakoś umknął mi fakt, że to było właśnie w gorzowskim liceum. Nie dziwi mnie fakt, że prawie pełnoletnia młodzież się buntuje z powodu zakazu sprzedaży kawy na terenie szkoły. Przyznaję, że protest



Zofia Bednarz, była wiceprezydent Gorzowa i wieloletnia dyrektorka I Liceum Ogólnokształcącego

uczniów II LO zaimponował mi.

- A nie ma pani wrażenia, że generalnie wylewamy dziecko z kąpielą. Jak choćby fakt posłania do szkół sześciolatków. Wszystkich. Od znajomych słyszę, że nikt na to nie jest przygotowany, zwłaszcza szkoła.

- Na świecie dzieci idą do szkół nawet w wieku wcześniejszym, niż 6 lat. My zwyczajnie przyzwyczailiśmy się do tego, że w Polsce pierwszoklasistą jest siedmiolatek. A przecież bywa, że i siedmiolatek sobie w szkole nie radzi. Niektóre autorytety twierdzą, że to umysł sześciolatka jest najbardziej chłonny. Ja mogę się odnieść do tego problemu na przykładzie z własnej rodziny. Najstarszy wnuk poszedł do szkoły właśnie jako sześciolatek. Czas pokazuje, że to była bardzo dobra decyzja. Mam wrażenie, że w naszym kraju utarł się stereotyp, który dla wielu jest trudny do przełamania.

- Ale jednak szkoły słabo są do tego przygotowane, nauczyciele też nie bardzo są zachwyceni...

- Przypominam sobie, że kiedy przed laty chcieliśmy otworzyć przy I LO gimnaz-

jum, oponenty twierdzili, że nauczyciele liceum nie są przygotowani do pracy z gimnazjalistami. Moim zdaniem dobry nauczyciel potrafi się szybko przekwalifikować, znaleźć właściwą metodę. To tylko kwestia zrozumienia celu, do którego dążymy i który chcemy osiągnąć. Nie jestem przeciwna temu, żeby sześciolatki szły do szkoły, ale myślę, że może byłoby rozsądniej, gdyby były to dzieci urodzone w pierwszej połowie roku, natomiast dzieci urodzone w drugiej połowie jako siedmiolatki.

- Ja się generalnie zastanawiam nad funkcjonowaniem oświaty. Bo pomijając chwalebne przypadki Gimnazjum 21 czy II LO, to jak się obserwuje gimnazjalną młodzież na przystankach czy w tramwajach, to strach się bać...

- Należy pamiętać, że szkoła jest tylko jednym ze środowisk wspierających rodzinę w rozwoju młodego człowieka. To głównie dom powinien kształtować jego charakter i osobowość. Absolutnie nie chcę przez to powiedzieć, że negatywne zachowania młodzieży wynoszone są tylko z domu. Zdumiewa mnie jednak fakt,

że wielu rodziców daje przyzwolenie swoim 14- czy 15-letnim dzieciom wracać do domu ...

- O 4 rano, dla przykładu.

- Dokładnie. Pamiętam taką sytuację gdy młodzież w I LO protestowała, że szkolne dyskoteki kończyły się przez odjazdem ostatniego tramwaju. Uczniowie tłumaczyli, że rodzice nie mają nic przeciwko ich późniejszemu powrotom do domu. Spotkałam się wówczas z rodzicami, i zadałam im pytanie, czy aby na pewno zgadzają się na to, aby ich dzieci przebywały późno w nocy w mieście poza domem. Wielu z nich spuściło głowę, i ... przez jakiś czas było trochę spokoju. Niezwykle trudno jest bezpiecznie wychować dziecko zwłaszcza teraz kiedy jest tak wiele różnorodnych zagrożeń, jak choćby dopalacze czy pigułki gwałtu. Oczywiście nie chodzi o to, aby system wychowawczy opierał się tylko i wyłącznie na nakazach i zakazach. Zarówno rodzice, jak i nauczyciele powinni zrobić wszystko, aby dzieci miały świadomość realnych zagrożeń, zanim wpakują się w coś bardzo niedobrego.

- Pani jest pedagogiem z bardzo dużym stażem. Przeszła pani różne mody i style. Co się porobiło z polską szkołą, że mamy to, co mamy. Przykład taki: wracam z Jazz Clubu coś koło północy po koncercie, a po ulicach chodzą nastolatki, i to te młodsze nastolatki, nierzadko pijane i używające takiego języka, że uszy bołą.

- Myślę, że jest to przede wszystkim wynik przyzwolenia domu rodzinnego na nocny, niekontrolowany pobyt małolata poza domem. Jak już mówiłam wcześniej bardzo trudno jest dziś wychowywać dzieci.

- Dlaczego?

- Dlatego, że moje lub pani pokolenie nie było bombardowane taką ilością informacji, jak obecnie. My najwyżej poszliśmy do kina, obejrzelismy czasami telewizję, ale podstawą była książka. A obecna młodzież niewiele czyta natomiast godzinami serfuje po Internecie. A Internet, pełniąc funkcję niezwykle użytecznego narzędzia jest jednocześnie „ściekiem” informacji przeróżnych, które człowiek dorosły potrafi różnicować i

ocenić, a nastolatek niekoniecznie. No i jeszcze kolejna sprawa. Ważne są więzi rodzinne. A w ostatnich czasach te więzi się mocno rozluźniły, rozluźniły głównie przez pogoń za dobrami materialnymi. Pojawiły się nowe zjawiska jak choćby zaistnienie euro sierot. I jeszcze jedno: zbyt często pojmujemy demokrację, głównie jako zbiór praw a nie praw i obowiązków.

- Diagnoza jest cokolwiek przerażająca.

- Niektórzy mówią, że kiedyś młodzi to się chociaż Boga bali a dziś już się nie boją. Ale prawda jest taka, że to dorośli muszą ustalić granice, których młodzież nie powinna przekraczać. Nie tylko ustalić ale także konsekwentnie egzekwować.

- Przepraszam, że wracam do tego, jak kiedyś było. Nastolatek miał być w domu o 21.30 najpóźniej i to w weekend. Jak przychodziłam do szkoły ubrana nie tak, jak trzeba, to byłam odsyłana do domu. Nie wolno się było malować. My często lubimy powoływać się na wzorce zachodnie. To dlaczego nie wzorujemy się na ich systemach kształcenia. Tam w mundurkach chodzi się do matury i jakoś nikt z tego powodu nie płacze.

- Oczywiście. No cóż, mogę tylko powtórzyć, że to właśnie źle pojęta demokracja. Myślę, że z czasem nauczymy się właściwie pojmować zdobywcę demokracji oraz doceniać i kopiować dobre, sprawdzone i uznane wzorce. Wymaga to jednak edukacji i czasu. Powinno się zacząć od dorosłych.

- Czyli rodzice zarabiają pieniądze, a nastolatki żądają od nich tylko rzeczy, przedmiotów.

- Czasami rodzice zostają się zakładnikami własnych dzieci i spełniają ich zachcianki za cenę świętego spokoju. Często nawet nie próbują negocjować. Szkoda, że tak się dzieje. Ja miałam szczęście pracować z młodzieżą, z którą można było negocjować i dogadywać się. Nie oznacza to, że wszyscy byli aniołkami, bo i rogate też się zdarzały. Wielu z tych, którym wszystko było pod prąd odnalazło swoje szacowne miejsce w dorosłym życiu. (...)

- Dziękuję za rozmowę.

r e k l a m a

Karczma pod Łosiem
na Farmie Wawrzynca

po recepturze Magdy Gessler ...

aromatyczne spotkania
w pięknych okolicznościach przyrody:
rodzinne, towarzyskie i firmowe

czynna: wtorek - niedziela 12.00 - 21.00
tel. 695 926 411
mail: karczmapodlosiem.pl

Gorzów Wlkp. - Wawrów
Osiedle Bermudy

HALA TARGOWA
66-400 Gorzów Wlkp., ul. Myśliborska 56, tel. 95-722-33-19
www.agro-biznes.pl

AGRO-BIZNES Sp. J.
Sulisz - Rudnicki

RABATOWE PIĄTKI I SOBOTY
-25%
na wybrany asortyment

akcesoria do podlewania	narzędzia ogrodnicze	opryskiwacze i części zamienne Kwazar
agrowłókniny, folie, plandeki, sznurki	nawozy i środki ochrony roślin	pasze dla zwierząt gospodarskich i domowych, materiał poplonowy

ZAPRASZAMY pon. - pt. 8.00-17.00, sob. 8.00 -14.00

...GORZÓW TO BRZMI DUMNIE •



Gorzów to Gorzów!

Przez kilkadziesiąt powojennych lat jedno z najstarszych i największych miast pomorskich nosiło nazwę, która była tworem sztucznym.

Od nowego roku Stargard, odrzucając przymiotnik Szczeciński dodany w 1945 r. przez warszawskiego urzędnika, wraca do historycznej nazwy. I tak nieliczne początkowo grono stargardzkich patriotów, po uzyskaniu wsparcia rajców - nie chcąc by dłużej ich miasto kojarzono z ...paprykarskim szczecińskim - dopięło swego!

A u nas? Będziemy wciąż kojarzeni z Grodziskiem Wielkopolskim? Mam nadzieję, że już nie długo! Wierzę, że przykład, jaki dał nam dumny Stargard, stanie się dla gorzowskiej rady miasta inspiracją do debaty, której finałem będzie oczyszczenie nazwy miasta z przymiotnika Wielkopolski.

Przez lata zakodował się w społecznej świadomości stereotyp, że polska nazwa miasta Landsberg an der Warthe została wymyślona w 1945 r., ponieważ miasto nie miało nazwy polskiej. Zawieranie z ustanowieniem urzędowej nazwy miasta po zawarciu II wojny światowej - Kobyla Góra, Gorzów nad Wartą i wreszcie Gorzów Wielkopolski - tylko utrwalały ten stereotyp. Tymczasem obok oficjalnej nazwy niemieckiej istniała również nazwa polska, która została zachowana się w XIX-wiecznym piśmiennictwie. Po raz pierwszy w polskim piśmiennictwie nazwa Gorzew pojawia się w dziele "Polska na kształcie dykjonarza historyczno-statystyczno-geograficznego", wydanym w 1838 r. w... Paryżu. Również nazwa Gorzew widnieje na kartach wydanego w 1848 r. w oficynie Samuela Orgelbranda w Warszawie dzieła "Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym, i statystycznym". Polską nazwę miasta, z tym że już we współczesnym brzmieniu Gorzów można spotkać również na mapie "Królestwa Polskiego..." wydrukowanej na przełomie wieków XIX i XX we Lwowie, której egzemplarz udało mi się zakupić onegdaj do gabinetu prezydentów Gorzowa. Jest, więc prawie pewne, że w potocznym

obiegu na polsko-niemieckim pograniczu nazwa polska, oczywiście w brzmieniu staropolskim, na określenie Landsberga funkcjonowała już w XVIII wieku.

A zatem uszanowanie własnej polskiej historii wymaga oczyszczenia nazwy miasta z niepotrzebnego przymiotnika, który został dopisany w 1945 r. ręką nadgorliwego, lecz niestety niedouczonego urzędnika ministerialnego w Warszawie. Miejsmy bowiem świadomość, iż godząc się na aktualną nazwę miasta, okazujemy godny pożałowania brak szacunku dla własnej historii, tym samym brak szacunku dla własnych przodków. Wyrzekamy się nazwy, którą posługiwali się Polacy w przeszłości, która ginie w pomroce dziejów! Godzimy się natomiast na przypadkowość, sztuczność nazwy naszego miasta. Wbrew historycznym faktom utrwalamy szkodliwe stereotypy! Mam w pamięci zdumienie delegacji przedwojennych mieszkańców naszego miasta, gdy w 1997 r. pokazałem na wspomnianej lwowskiej mapie Gorzów, za którą to nazwą dopiero w nawiasie napisano Landsberg an der Warthe. W ich przekonaniu istniała tylko niemiecka nazwa miasta, a jego polska nazwa była sztuczna, wymyślona po ostatniej wojnie światowej. Zrozumiałe więc, iż to, co zobaczyli, musiało szokować, tym bardziej więc nie utrwalajmy sami zafaszowania własnej historii!

Przymiotnik Wielkopolski w nazwie miasta ma wątpliwe podstawy historyczne. Biorąc pod uwagę względy historyczno-geograficzne, równie dobrze jak wielkopolski, Gorzów mógłby nazywać się pomorski czy też śląski. Gorzów jest dzisiaj Wielkopolski, głównie dlatego, że w 1945 r. miasto znalazło się w granicach województwa poznańskiego, a więc Wielkopolski.

Wiele innych argumentów przemawia za oczyszczeniem nazwy miasta, warto i o nich wspomnieć. Drugi to sprawa metodologii. Zgodnie z zasadami onomastyki w przypadku zbieżności członu głównego nazwy, przymiotnikiem dookreśla się nazwy mniejszych miejscowości. Ewentualnie dookreśla się nazwy miast w miarę równorzędnych. Zasadnie więc Gorzów, miasteczko leżące koło Kluczborka na Śląsku, nazywa się właśnie Śląskim. Nie ma jednak z tego punktu widzenia żadnego uzasadnienia, by nasze miasto nie nazywało się po prostu Gorzów.

Trzeci, to sprawa prestiżu miasta. Aktualne brzmienie nazwy wręcz ujmuje wielkości i randze miasta, sprawiając wrażenie, iż jest to jakieś nieznane miasteczko wymagające dookreślenia nazwy przymiotnikiem wskazującym, gdzie je szukać na mapie. Oponentom, którzy twierdzą, że zmiana byłaby antywielkopolska warto przypomnieć, że Poznań nie ma w nazwie Wielkopolski, a przecież jest stolicą Wielkopolski. Po czwarte - przymiotnik Wielkopolski wprowadza bardzo często w błąd. W dzisiejszych e-czasach, Internet po wystukaniu słowa Gorzów lokalizuje miasto w Wielkopolsce. Przekonali się o tym np. żułowi kibice Unii Tarnów, którzy wybierali się na mecz ze Stalą Gorzów do Gorzowa w... Wielkopolsce! Bardzo często też w urzędowych dokumentach przymiotnik Wielkopolski w nazwie miasta jest pisany z błędem w skrócie - Wlk. zamiast Wlkp. Czytanie nazwy swego miasta błędnie pisanej raczej nie stanowi przyjemności. Niezwykle ważny jest wreszcie kontekst administracyjny. Na mapie administracyjnej kraju, od 1999 r. Gorzów Wielkopolski jest siedzibą wojewody lubuskiego. Jak to brzmi?... Jakie rodzi komentarze, nie trudno zgadnąć!

Za odrzuceniem przymiotnika przemawia też zwykły pragmatyzm. Zainicjowana, bez mała 20 lat temu, inicjatywa zmiany nazwy Gorzowa rozbiła się o powszechny strach przed wysokimi kosztami finansowymi. Jednakże dzisiaj, przy braku konieczności wymiany dokumentów, oszczędność wynikająca ze skrócenia nazwy, przewyższyłaby w czasie nawet jednego roku koszty funkcjonowania aktualnej dwuczłonowej nazwy miasta (druki, pieczęcie, tablice itp.).

Żeby była jasność - wcale nie myślę, że w dzisiejszej złożonej sytuacji miasta imponderabilia są ważniejsze od wielu niezwykle trudnych problemów naszego miasta, ale też nie ma powodu, by dłużej godzić się na to, by o nazwie naszego miasta decydował przypadek, bo Gorzów to Gorzów, po prostu!

Osobiście od wielu już lat, poza urzędową korespondencją, używam wyłącznie nazwy Gorzów, mając korzenie wielkopolskie, ale przecież to w tej kwestii nie ma nic do rzeczy.

Dał nam przykład Stargard... jak szanować się mamy, a zatem?!

HENRYK MACIEJ WOŹNIAK

...Z MIŁOŚCI DO MIASTA •



Kibole z wysokiej trybuny

Żużel to w Gorzowie nieodłączny element historii miasta i jego okolic. Najpierw jeżdżono po ulicach i na stadionie piłkarskim, a potem - od lat pięćdziesiątych, kiedy to na ugorach przy ulicy Śląskiej Zakłady

Mechaniczne wybudowały stadion żużlowy z prawdziwego zdarzenia (na owe siermieżne czasy) żużel zakotwiczył tam na zawsze. Od dwudziestu lat stadion, w ostatnich latach przebudowany i stający obok toruńskiej „Motoareny” najładniejszy żużlowy obiekt w Polsce - nosi imię Edwarda Jancarza, żużlowca, który całe sportowe życie jeździł dla gorzowskich kibiców. Tak, więc od czasów powojennych gorzowanie w niedzielę szli najpierw do kościoła, a po południu na żużel.

Dzisiaj do kościoła chodzi się sporadycznie, ale na żużlu nadal zjawia się całe miasto i okolice. Dorosli i dzieci, ojcowie i synowie, całe rodziny - w myśl powiedzenia, że „żużel to wiara jedyna, co przechodzi z ojca na syna”. Tak jest, a raczej tak było do niedawna, bo gorzowski żużel zaczął toczyć rak. Nie chodzi tu oczywiście o wyniki sportowe, bo one raz były większe, a raz mniejsze, ale gorzowska „Stal” była i jest postrzegana, jako jeden z najważniejszych polskich klubów, obok Leszna, Rybnika i Zielonej Góry. Chodzi o atmosferę panującą na trybunach, która zaczyna odstraszać zwykłych kibiców żużla, których nie należy mylić z „żółtasami”, czyli najbardziej agresywnymi kibolami z wysokiej trybuny. Od dłuższego już czasu kibole ci przejęli wiele elementów zachowań kiboli piłkarskich, ale przejęli je bez wdzięku i bez klasy i bez rozumu. Oto garść przykładów z ostatniego meczu ze „Spartą - Betardem” Wrocław. Chóralny śpiew: „Jazda z kurwami, Staleczko, jazda z kurwami” (to pod adresem żużlowców z Wrocławia i ich kibiców - najspokojniejszych kibiców w całej lidze, gdzie średnia wieku to 50+), „Zawsze i wszędzie policja jebana będzie” (to tak ogólnie pod adresem policji), „Chuj z wynikami, Staleczko jesteście z nami” (to w związku z brakiem w tym roku sukcesów na torze), a poza tym transparent z napisem „Uwolnić Maćka” (apel o uwolnienie zamkniętego w więzieniu kolegi) Zapiewajko, który wskazuje kolejność i treść przyspiewów ma najwyraźniej przyzwolenie klubowych władz oraz sędziego zawodów, skoro sobie na taką swawolę pozwala.

Owszem, w piłce nożnej wolno więcej, ale też piłka to zupełnie inny sport, inni kibice i inne tradycje, (małe dzieci woła żużel i na piłkę nie chodzą) a poza tym w piłce wydano wojnę niepożądanym transparentom i zachowaniom. Czy na gorzowskim stadionie dzikie obyczaje staną się normą - zobaczymy. Jeśli tak, to żużel przestanie być tym, czym był do tej pory - sportem rodzinnym.

JERZY SYNOWIEC

...WRZUT Z AUTU •



Grobowa cisza

Powoli ruszają ligowe rozgrywki w halowych dyscyplinach, tymczasem w Gorzowie umarła latem siatkówka mężczyzn. Ta seniorska, przynosząca miastu od z górą 20 lat mnóstwo splendorów i zaszczytów. Pogrzeb odbył się po cichutku, jakby wstydlwie i na uboczu innych sportowych wydarzeń. Koledzy dziennikarze ograniczyli się do

kilku informacyjnych materiałów o upadku GTPS, kibice nie wyszli protestować na ulice, a władze tylko przyglądały się biegowi wydarzeń. Wszyscy udają, że nic się nie stało.

Otóż nie - stało się! Gorzów pozwolił umrzeć drużynie, która była spadkobierczynią srebrnych i brązowych medalistów mistrzostw Polski, zdobywców Pucharu Polski i dwukrotnych uczestników europejskich rozgrywek pucharowych. Drużynie, zasilanej przez lata znakomitymi wychowankami: Sebastianem Świdorskim, Romanem Bartuzim, Karolem Hachułą, Tomaszem Borczyńskim, Andrzejem Dworczaninem, śp. Robertem Kowalskim, a później Pawłem Maciejewiczem czy Krzysztofem Kokciem. Nie byłoby tych wielkich w polskiej siatkówce nazwisk, gdyby nie doskonali - i funkcjonujący do dziś! - system naboru i szkolenia młodzieży, która swe nieprzeciętne umiejętności mogła rozwijać w lokalnym, seniorskim zespole. Cała Polska zazdrościła nam, że potrafiliśmy oszlifować na swoim podwórku nietuzinkowe talenty, a potem - pod szyldem Stilonu - sięgać z nimi po krajowe i międzynarodowe laury. Dziś cała Polska patrzy ze zdumieniem, jak nad Wartą odgrywa się „Requiem” dla siatkówki, która - o ironio! - przeżywa w naszym kraju swe najwspanialsze lata.

W 2002 roku, gdy żużlowcy Stali Gorzów stali nad przepaścią, ówczesny prezydent miasta Tadeusz Jędrzejczak zaprosił do swego gabinetu Władysława Komarnickiego i powiedział bez ogródek: „Władziu, musisz pomóc. Użyj swoich wpływów w biznesie, by ratować Staleczkę. Bez ciebie nasz żużel umrze”. I udało się. Po kilku trudnych latach Komarnicki wprowadził Stal do ekstraklasy, rozbudował stadion przy Śląskiej, a w ubiegłym roku - już jako honorowy prezes - świętował z drużyną tytuł mistrzów Polski. W siatkówce nic takiego, niestety, się nie stało. Ekipa nowego prezydenta Jacka Wójcickiego nie miała ani pomysłu, ani ochoty, by ratować siatkówkę. Zabrakło jej determinacji, by nie dopuścić do roztrwonienia ogromnego dorobku. A może i przekonania, że volleyball może być w kraju mistrzów świata równie medialny i pożyteczny przy liczeniu wyborczych głosów, jak speedway?...

Nie mam żadnych pretensji do Zenona Michałowskiego i Grzegorza Drwięgi, którzy w ostatnich latach włożyli mnóstwo pracy i prywatnych pieniędzy w trwałe GTPS. Prezesi poddali się po długotrwałej walce, gdy zostali na placu boju absolutnie sami - bez wsparcia miasta, szans na rychły sportowy wynik i na dołatek (przynajmniej w przypadku Michałowskiego) z mniejszymi możliwościami finansowymi. Bez ich wysiłku wspomniane „Requiem” usłyszeliśmy w Gorzowie wiele lat wcześniej. Co wcale nie znaczy, że dziś brzmi mniej smutnie. Bo powrót ze sportowego niebytu może trwać dłużej niż się nam wszystkim wydaje...

ROBERT GORBAT

...PATRZĘ NA MOJE MIASTO •



Wdrapać się na wzgórze

Dawno tego nie robiłem. Ale czasem ciągnie mnie w miejsca, gdzie bywałem często, jako uczeń gorzowskiego elektryka. Park Siemiradzkiego raczej nie

byłby natchnieniem do namalowania obrazu przez jego patrona. Antyczne klimaty nijak się mają do obecnej rzeczywistości. Chociaż? Trochę ruina, trochę nowoczesnych inwestycji. Jak to w Gorzowie - kontrasty. Ta wspaniała, położona w samym centrum miasta zielona wyspa niezwykle wypiętrzona w kilku miejscach, jest czekającym na swoją szansę urokliwym miejscem. Wdrapałem się na wzgórze powyżej Schodów donikąd. Nie po schodach rzecz jasna, zamkniętych na trzy spusty od lat. Wyjątkowe, piękne miejsce, z którego można obejrzeć panoramę naszego miasta. Baśniowe stare drzewa spokojnie kołyszące się na wietrze i panorama Gorzowa. Zapomniane, puste, dziwne miejsce w samym centrum. Aż prosi się o inwestycję miejską, prywatną? W najwyższym miejscu parku, rozpadająca się platforma widokowa. Z wymowną mozaiką na jednym z murowanych słupów balustrady „Bezradność”. Dziwne, ale przetrwała w dobrym stanie. Choć niedawno udało się doprowadzić do wyremontowania amfiteatru, jednego z ładniej położonych, jakie widziałem, inwestycja nie ożywiła miejsca, nie przyciągnęła inwestorów. Poza obrysem amfiteatru wszystko pozostało po staremu. Czasy świetności parku podkreślają granitowe schody, jakby oderwane od wydeptanych ścieżek. Przechodzę obok kompleksu apartamentowców, które powstały w miejscu dawnego szpitala dziecięcego. Kompleks sobie, park sobie - zastanawiające. Wchodzę na Kozackie Wzgórze. Widok ponownie zapiera dech w piersiach. Gorzów jest pięknie położonym miastem. Miastem pełnym kontrastów, czekającym na mądre inwestycje. Widać jednak, że w tym miejscu rządzą „graficy”. Na jednym ze słupów wymowny napis „Jedyne, w co wierzę, to piwo w plenerze.”

MIROSŁAW RAWA

...DZIEWIĘDZIESIĄT MINUT •



(Nie)Realny stadion dla Stilonu

Z wielkim zdumieniem i smutkiem wysłuchałem wypowiedzi Pana Prezydenta Jacka Wójcickiego dotyczącej budowy czy też modernizacji stadionu piłkarskiego dla Stilonu Gorzów. Nie ukrywałem i nie ukrywam mojej miłości do kopanej w Gorzowie w wydaniu niebiesko-białych i to powoduje, że nie chcę milczeć w tej sprawie. Stadion to inwestycja, która może finansować się sama lub być współfinansowana ze środków zewnętrznych. Mówię tu oczywiście o obiekcie miejskim, bo w polskich warunkach jeszcze nikt nie wybudował stadionu takiej klasy z własnej kieszeni wykładając miliony. To prawda. Prawdą jest jeszcze to, że miasto ma potrzeby wynikające z bieżącego funkcjonowania i poprawiania jakości życia mieszkańców (vide: chodniki). Prawdą jest również to, że piłka nożna w mieście wojewódzkim jest traktowana jak „piąte koło u wozu”. Niedostateczne finansowanie szkolenia młodych adeptów futbolu (196 PLN rocznie na jedno dziecko); brak całorocznej i otwartej bazy treningowej (boisko ze sztuczną nawierzchnią jest wciąż jedynie w sferze marzeń), hale sportowe bez preferencyjnych stawek z pierwszeństwem wynajmu i wreszcie obiekt, który spełniać bę-

dzie warunki licencyjne w momencie awansu na wyższy szczebel rozgrywek. To wszystko powoduje, że futbol w Gorzowie o pięknych i długich tradycjach jest „niechcianym i zapomnianym” przez prawie wszystkich decydentów. Jak pokazują przykłady innych – niekoniecznie większych – poprawa w choć jednym elemencie powoduje zwiększenie atrakcyjności dyscypliny (i tak już niedoścignionej na świecie), a to z kolei przekłada się na poprawę w kolejnych aspektach: wychowanie poprzez sport, zapobieganie i niwelowanie patologii, postrzegania władarzy miasta poprzez ich (i nas wszystkich) sukces i w końcu euforia społeczna w momencie uzyskania pożądanego przez kibiców triumfu. Wymienione przeze mnie efekty nie-podyktowane są jedynie sympatią, ale przede wszystkim obiektywną obserwacją zmian jakie zachodziły w Polsce i na świecie. Nie mogę uwierzyć w postrzeganie stadionu jedynie przez pryzmat słupków Excela, w których prawa i lewa strona muszą równoważyć się, bo to jedynie sypka dyskusję i sprowadza ją do czysto ekonomicznych uwarunkowań. Nie ma w nich emocji, a także nie ujmują one efektów w szerokiej perspektywie. Innymi słowy złotówka zainwestowana w kapitał społeczny wraz z realnym wsparciem na poziomie infrastruktury zwraca się z nawiązką w każdym niemal elemencie. Trudno mi zrozumieć, że nie wszyscy to dostrzegają. Oczywiście jest, że miasto nie może inwestować w jedno pomijając drugie. Wykorzystując jednak zasadę „kopernikańskiego przewrotu”

należy spojrzeć na sprawę z innej perspektywy. W takiej sytuacji można dostrzec to „czego nie widać” z poziomu kalkulatora. Jeśli Rembrandt wiedziałby jak zakończy się jego życie i umrze nie mając właściwie nic (kilka guldenów w rękę) pewnie nie zostałby najwybitniejszym artystą swojej epoki. Porównanie być może zbyt górnołotne, ale obecna władza może z pewnością zasłużyć sobie na miano wizjonerów swojej epoki (oczywiście zachowując skalę). Wszak już jeden stadion ma dwie trybuny, które kolokwialnie nazwane są od nazwisk jego protektorów. Stadion dla Stilonu to nie będzie pomnik czy pustostan przez większość roku kalendarzowego. Ma służyć mieszkańcom i sportowcom uprawiającym piłkę nożną na każdym poziomie szkolenia. Będzie dumą dla kibiców, a dla władzy powodem do podkreślenia rangi miasta Gorzowa (bez Wlkp.). Zapewne pojawią się malkontenci i zwykli krytykanci, którzy dostrzegają będą megalomańskie zapędy lub zwyczajnie znajdą w tym powód „dołożenia”, bo znalazło się „miękkie podbrzusze”. Zapewniam jednak, że „mali ludzie” byli, są i niestety będą. Konkludując wskazuję na ogromną potrzebę dbałości o interes społeczny. Najważniejsze, Panie Prezydencie, to docenić wysiłki na rzecz tworzenia normalności. O zwykły, bez fajerwerków wszak stadion chodzi...

LESZEK SOKOŁOWSKI

...NADZIEJA DLA GORZOWA •



Tekst jak najbardziej wyborczy

Zwrócił się do mnie nadredaktor D. z propozycją napisania tekstu do papierowego wydania naszego portalu, ale z lekką sugestią by to nie był tekst wyborczy. Przy całym szacunku dla pana nadredaktora, czujnego jak ważka, niedawno uratował mnie przed wpadką, kiedy przypisałem przedwcześnie Senatowi odrzuceni ustawy o "in vitro", a to było tylko stanowisko komisji senackiej, pomyślałem sobie, że dlaczego nie o wyborach. Dlaczego nie ogłosić, że kandyduję. Dlaczego nie zareklamować mojej partii. Nowoczesnej RP, kiedy należy to zrobić. Gdyż startuję z pełnym przekonaniem sensowności tej decyzji. Nie będę tu plótł że dla dobra kraju, że się poświęcam, że mnie przekonywano itp. /patrz dwa felietony wcześniej/. Nowoczesna RP /Ryszarda Petru. kropka przed nazwą nie jest pomyłką/ jest dzisiaj rzeczywistą alternatywą /wiem, wiem, alternatywa to co innego ale tak się mówi/ i wyborem dla wszystkich, a jest ich coraz więcej, sam się do nich zaliczam, rozczarowanych Platformą Obywatelską. Partią absolutnie schodzącą, partią bez wizji i idei, partią która pozwoliła a wręcz przyczyniła się do porażki swojego kandydata w wyborach prezydenckich. Co więcej, partii, podobnie jak Kukiz, bez programu. Z tym, że u Kukiza brak programu jest programowy, a w przypadku PO wynika z bezwładu, inercji i politycznej

demoralizacji. Oni ciągle myślą, że "wykształciuchy" i tak na nich będą głosować, bo nie mają wyboru, bo przecież nie na PiS. Jakże symboliczne jest to, że w swoje szeregi przyjęli ostatnio autora tego pogardliwego określenia. W odruchu rozpaczliwej dzisiaj proponują przerzucenie płatności składki ZUS na budżet Państwa. Wiedzą, że budżet by się zawalił. Rodzi się pytanie jeżeli macie takie pomysły to dlaczego nie zaczniecie od likwidacji KRUS-u, od opodatkowania rolników. Nie, bo się boją buntu koalicjanta czyli utraty władzy. I tylko o to im chodzi. Co z tego że uchwalono zasadę rozstrzygania wątpliwości w sprawach podatkowych na korzyść obywatela, jeżeli urzędnik skarbowy żadnych wątpliwości mieć nie będzie? Państwo PO jest łupieżcze wobec drobnych i średnich przedsiębiorców, wręcz wrogie. Nie dba o "zdrowie", nie dba o "kulturę". Nie dajcie się im po raz kolejny zwieść. Nowoczesna RP proponuje proste, niskie podatki, dwukadencyjność przedstawicieli władzy wybieranych w wyborach powszechnych, likwidację wszelkich immunitetów, likwidację Senatu /tylko co wtedy z prezesem Władysławem K.? Trudno, ofiary muszą być/. Nie obiecujemy zasiłków, dodatków na jedno czy dziecięciorko dzieci. Proponujemy wizję nowoczesnego, przyjaznego obywatelom Państwa, z racjonalną opieką socjalną, np. dodatek każdemu na dziecko, ale wg kryterium dochodowości w rodzinie. Pytacie państwo jak to zrealizujemy. Otóż dajcie nam szansę, głosujcie, oni już byli.

JERZY WIERCHOWICZ

...MOJE IRYTACJE I FASCYNACJE •



Miejsca i ludzie, którzy tworzą kulturę

Kiedy nie chcę myśleć o rzeczywistości, to książki mnie ratują. Zawsze tak było. A teraz już bez książek zwyczajnie się nie da. Z książkami jest tak, że je czytam, bo je mam. Albo idę do księgarni i coś mnie przyciąga, więc robię tak, czego wszyscy księgarze nienawidzą (ukłony Danielowi, Iwi, Marzenie i paru innym osobom, księgarzom, szlachetnemu zawodowi, dziś z wiadomych przyczyn w zaniku). Udaję, z trudem, bo kłamać nie umiem, że może kupię tę książkę, i ją sobie przeglądam. U Daniela na Chrobrego, no na tej animowanej do życia ulicy, przeglądałam sobie ostatnio rzecz o Simonie Kossak. Tak, tak, z tej rodziny, ale ostatecznie wyrodzona, bo biolog, która zamieszkała w Puszczy Białowieszczańskiej (tu za Kabaretem Dudek idę), i która całe swoje życie dedykowała zwierzacom, różnym. U Daniela, na tej stale martwej ulicy Chrobrego, można sobie spokojnie nowości poprzeglądać, coś wybrać, o coś zapytać, i zawsze jest pomoc. Podobnie jest u Marzeny i pani Hrybacz na Matejki, było u pani Ewy Ogórek, bo księgarni już nie ma. W mieście nad trzema rzekami jest trochę fajnych miejsc, gdzie książkoluby mogą bywać i dobrze się czuć. Bo księgarnie, księgarze, to moim zdaniem, miejsca i ludzie, którzy tworzą kulturę, tę wysoką, tę, która rozwija, która nada je sensu życiu tym, co lubią czytać.

RENATA OCHWAT

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL



NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW

OD 1 MAJA NA LINIACH DO:

Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania; w wakacje również do Świnoujścia

szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Ten cmentarz za wszelką c

Chaszcze po pas, z których co jakiś czas wyłania się piękny zabytkowy nagrobek. Obok nielicznych zadbanych grobów wiele innych zdewastowanych, zniszc

Tak wygląda dziś cmentarz przy ul. Warszawskiej. Choć zabytkowa nekropolia należy do parafii, wielu gorzowian uważa, że miasto powinno pomóc w zadbaniu o to urokliwe miejsce.

- Przychodzę tu często, bo leżą tu moi krewni. Staram się, żeby przy ich grobach był porządek, ale nie dam rady posprzątać całego cmentarza - mówi starsza pani spotkana w upalne popołudnie na Cmentarzu Świętokrzyskim, jak powszechnie nekropolię nazywają gorzowianie. Podobnie mówią też i inni. I dodają, że miasto powinno się zainteresować nekropolią, bo nie dość, że zabytkowa, to jeszcze leżą tu znani obywatele miasta. - Przecież to nasz, gorzowski cmentarz, dlaczego miasto nie może partycypować w kosztach choćby koszenia trawy. To już byłoby dużo - mówią mieszkańcy miasta.

Pomóc może otwarcie

Od 1989 roku parafię w dziele utrzymania cmentarza wspiera Tadeusz Horbach, niegdyś wójt w Santoku, radny miejski, działacz katolicki. - Parafia sama nie da sobie rady z tym miejscem. Pomóc może jedno - otwarcie nekropolii na kolejne pochówki. Bo inaczej zwyczajnie to miejsce popadnie w ruinę - tłumaczy Tadeusz Horbach.

I wylicza, że na zabytkowej nekropolii pochowanych jest około 7 tys. osób, miejsca jest na kolejnych 12 tys. pochówków. Na dziś nie da się odtworzyć już około 3,5 tys. grobów - mówi. I dalej tłumaczy, że jeśli cmentarz zostałby otwarty na pochówki, wówczas byłyby pieniądze na koszenia, na dokończenie remontu ogrodzenia, na należyte zadbanie o zabytkowe nagrobki, których jest tu około 700. O ich statusie stanowią charakterystyczne białoniebieskie znaki przypominające szachownicę.

Tadeusz Horbach od lat walczy o otwarcie cmentarza, ale z miasta nieodmiennie dostaje negatywne odpowiedzi. Wpływ na nie ma także opór mieszkańców ul. Okólnej, którzy protestują przed ponownym uruchomieniem nekropolii.



Zdjęcia Stanisław Miklaszewski

A może wsparcie w utrzymanie?

Miasto przyznaje, że nie partycypuje w kosztach utrzymania cmentarza. Ale jak informuje Krzysztof Weber z biura prasowego magistratu coroczne przeznaczają się dotacje celowe na prace konserwatorskie, restauratorskie i roboty budowlane przy zabytkach wpisanych do rejestru zabytków. To wszystko jednak mało, stanowiąc za mało. Dlatego też grupa gorzowian złożyła do budżetu obywatelskiego projekt uchwały, w myśl której miasto miałyby wspierać właśnie utrzymanie tej nekropolii - Przecież to jest gorzowski cmentarz, skoro miasto utrzymuje komunalny, to czemu nie miałyby się dołożyć i do utrzymania tego - mówi Helena Tobiasz, inicjatorka pomysłu.

Jak tłumaczy wiceprezydent Janusz Dreczka, w których kompetencjach zresztą nie są sprawy związane z tą nekropolią, ale który od lat aktywnie zajmuje się gorzowską kulturą i leży mu na sumieniu cmentarz świętokrzyski - Powinno się znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie. Myślę, że jakiś kompromis uda się wypracować - mówi.



Leżą tu znamienicy

Na cmentarzu pochowany jest brat pierwszego prezydenta Litwy Aleksandras Vytautas Viršila, lotnik, który rozbił się nieopodal Gorzowa. - Przecież to miastu powinno być wstyd, że jak przyjeżdża ambasador Litwy na ten grób, to musi się przedzierać przez chaszcze - mówi Tadeusz Horbach. Bo oficjalne litewskie delegacje goszczą za-

wsze. Zresztą przy charakterystycznym drewnianym nagrobku, jakby kapliczce poniewierają się jeszcze trójkolorowa wstążeczka w barwach Litwy.

Na tym cmentarzu pochowani są więźniowie obozu Ravensbrück, którzy w drodze do ojczyzny zmarli w Gorzowie, bo nie dali rady trudom podróży. O pomnik dba osobiście pani Zofia Nowakowska, Honorowa Obywatelka Miasta, co jakiś czas przychodzi i zwyczajnie myje piękny monument. - Tu potrzebna jest kompleksowa konserwacja, a na to też nie ma pieniędzy - wyjaśnia Tadeusz Horbach. Osobną kwaterę mają powstańcy wielkopolscy. Wśród najstarszych nagrobków dają się odczytać na-

zwiska: Johanna Andrikowski, Johannes Szymański, Felix u. Gottfried Przybylski, Hedwig Staniczki, Gunter Daraszynski, Josef Murkiewicz, Johan Machatschek, Bruno Bratkowski i wiele innych.

Poza tym na nekropolii jest grób Klaudiusza Alkiewicza, fundatora cmentarza i jego żony. Tu pochowany jest ksiądz Tadeusz Załuczkowski, jeden z biskupów ordynariuszy diecezji gorzowskiej. Poza tym właśnie tu leży Franciszek Walczak, młody milicjant zamordowany przez Rosjan i patron najdłuższej ulicy w mieście.

Ten cmentarz za wszelką cenę trzeba uratować. To sprawa naszej pamięci, honoru i godności.

RENATA OCHWAT



cmentarz

Cmentarz przy Warszawskiej został założony przy katolickim kościele p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego, który powstał w latach 1854-1855. W tym samym czasie Klaudiusz Alkiewicz wykupił od Gustawa Schroedera działkę o powierzchni około 3,8 ha z przeznaczeniem na nekropolię. Zajmuje on urozmaity teren o powierzchni ok. 3,80 ha, różnica między najwyższym a najniższym punktem nekropolii wynosi 21 metrów. Cmentarz był powiększany w roku 1920 i 1945. Cmentarz został zamknięty 25 września 1962 roku, ponieważ miasto otworzyło obecny cmentarz komunalny przy ul. Żwirowej.

cenę trzeba nam uratować

czonych i zapomnianych.



Polska Węgry dwa... odmienne modele rozwoju

Co musi się stać, aby Gorzów mógł choćby „drgnąć” gospodarczo?

Czy będziemy świadkami cudu i przeżyjemy chiński skok gospodarczy? Może skończymy jak zadłużona Grecja, od której Niemcy zażądali wysp, portów i przejęli już najlepsze jej lotniska? Może się opamiętamy, jak Węgrzy i poprzemy odważne reformy w trosce o nasze życie i przyszłość naszych dzieci?

Ważne jest jak wydajemy nasze miejskie pieniądze. Czy inwestujemy najpierw w gospodarkę, jak Niemcy od planu Marshalla, czy dalej będziemy budować nie zawsze potrzebne ronda, ścieżki rowerowe, kosztowne w utrzymaniu boiska, jakieś obiekty typu filharmonie i fontanny. One też dla miasta są potrzebne, ale nie mogą być tymi pierwszymi w hierarchii inwestycji miejskich. Pierwsze muszą być te o najwyższym wskaźniku zwrotu, napędzające rozwój, dające dochody na utrzymanie tych drugich generujących koszty i obciążające budżet. Ścieżkę greckiego rozwoju mamy daleko zaawansowaną, także w Gorzowie. Czy ten grecki stan osiągniemy zależy od rozsądnego wykorzystania nowych środków finansowych UE. Inaczej dalej będziemy się zadłużać.

Musimy mieć świadomość, że tylko częściowo rozwój miasta zależy od jakości miejskiej ekonomii i zarządzania. W większym stopniu uzależnieni jesteśmy od makroekonomii sterowanej z Warszawy. Dlatego z poczuciem zawodu dotychczasową polską polityką gospodarczą analizujemy sukces Niemiec, Francji czy Szwecji. Czytamy historię czasów saskich i okres rządów króla St. A. Poniatowskiego, którzy doprowadzili do upadku i likwidacji Polski. Ten okres jakby próbuje się powtórzyć. Co naprawdę mamy swojego? - dziennikarz Błażej Torański pyta, a prof. P. Bożek odpowiada: „Mury urzędów i rozlatujące się tory kolejowe. Mówienie o sukcesie jest mydleniem oczu Polakom, którzy w kraju żyli, pracowali, a teraz są gołodupcami. Następnie profesor stwierdza: (...) Oni (chodzi o L. Balcerowicza i M. Belkę) również działają przede wszystkim w interesie międzynarodowych instytucji finansowych”.

Czy prezydent dr Andrzej Duda udźwignie ogrom tych



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wilp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

problemów narosłych od 1989 roku? Czy będzie przewódcą na miarę odważnego, choć marginalizowanego w UE węgierskiego Orbana? Społeczeństwo darzy Go dużym zaufaniem. Ma groźnych w Polsce adwersarzy nie liczących się z interesem społecznym i dużą nieprzychylnością w UE. Odradzająca się potęga Niemiec potrzebuje słabej i zależnej Polski i Węgier w UE, wystawionej na sprzedaż Grecji, zniewolonej europejskim (czyt. niemieckim) pieniądzem Hiszpanii, dającej się uzależnić przez euro Italii, czy wyprzedzającej swój majątek narodowy Bułgarii i Rumunii. Oczekujemy rządu bardzo odważnego i takiego, który zdobędzie prestiż i uznanie międzynarodowe, będzie budził respekt. Potrzebujemy premiera, który nie da się przybyć okazji poklepywać i nie polakomi się z mocy Niemiec na jakieś ważne i dobrze płatne stanowisko w UE. Co musi się stać w polskiej makroekonomii by nasza gorzowska mikroekonomia zaczęła działać? By ludzie przestali pytać: jak żyć? **Muszą nastąpić poważne zmiany, może takie jak na Węgrzech, bo inaczej już fundujemy sobie wariant grecki.**

Nie stać nas na eksperymenty jakiegoś Jeffreya Sachsa, który, jak mówi prof. Paweł

Bożyk: „zarobił 500 tys. dolarów, zwił do USA, (...) analfabeci ekonomiczni (...) obejmowali przedsiębiorstwa i podejmowali błędne decyzje. Za grosze sprzedawali fabryki i banki korporacjom zagranicznym. (...) Przesłali reprezentować interesy Polski. Kadra ekonomistów została wyprana z polskości po szkoleniach w USA”. Ten wariant powtórzo na Węgrzech.

Przyjrzyjmy się Węgrom, które stały nad finansową przepaścią. Na ich ścieżce zmian może być przykład naszej szansy. Węgrzy, po wygranych wyborach Fidesz na czele z Viktorom Orbánem, który uzyskał ponad 60% poparcia, rozpoczęli naprawę zadłużonego państwa. Społeczeństwo miało świadomość zniszczonej gospodarki, czuło kompleks wobec bogatszych narodów, miało poczucie, że jest gorsze, że nie potrafi, że z tej biedy się nie wydobędzie. Już od początku siły poprawności europejskiej okrzyknęły Orbana faszystą, nacjonalistą i dyktatorem. Zamiast życzyć powodzenia węgierskiemu narodowi przestali pytać: jak żyć? Premier Orbán pokazał, że wierz w naprawę państwa, rozpoczął od odbudowy węgierskiego patriotyzmu i dumy narodowej, od zmiany konstytucji, przywrócenia właściwej roli banku centralnego i węgierskiej banko-

wości. Ograniczył swawolę legislacyjną Trybunału Konstytucyjnego, zreformował resort sądowniczy, a interesy Węgrów postawił na pierwszym planie. Jak pisze prof. Feliks Grądański, za najważniejsze w naprawie węgierskiego modelu należy uznać nową konstytucję przepełnioną patriotyzmem opartym na chrześcijańskich korzeniach narodu i rozwój polityki prorodzinnej. W konstytucji prawo węgierskie uznano za nadrzędne wobec regulacji unijnych, a walutą krajową ma być forint. To najbardziej rozwścieczyło Brukselę i światową finansjerę. Orbán tłumaczył, że Węgry są krajem małym i muszą się zabezpieczyć przed wszelkimi zakusami ograniczania suwerenności. Mówił, że kryzys mogą pokonać tylko państwa mające silne patriotyczne przywództwo z mocną pozycją polityczną - mówi prof. F. Grądański. Grecja tych warunków nie spełniła i ponosi tego bolesne konsekwencje. Prof. Krzysztof Opolski z UW zapowiadał, że Węgry nie mają zbyt dobrego wyboru, muszą ulec korzyści Węgrów za zmiany w funkcjonowaniu bankowości i finansów. Gdyby się Orbano udało, to w jego ślady mogłyby pójść inne zadłużone państwa kosztem ogromnych bankowych zysków. Profesor przyznał, że

nie przewidział determinacji i odwagi Orbana, który zrobił swoje, wygrał kolejne wybory w 2014 roku, uzyskał ponownie konstytucyjną przewagę w węgierskim parlamencie i pokonał MFW. Czy Polska skorzysta z tego doświadczenia?

Viktor Orbán postanowił spłacić 20 mld euro długu wobec Międzynarodowego Funduszu Walutowego i doprowadził do zamknięcia jego biur w Budapeszcie uznając doradztwo Funduszu za szkodliwe (czyt. „Globalizacja” prof. J.E. Stiglitz, Nobel w 2001). Prowadzi politykę uniezależnienia się od międzynarodowej finansjery i opiera się o własny pieniądź. Inaczej niż Węgry, Grecja i Polska płacą ogromne haracze lichwiarskie z tytułu kredytów zagranicznych, są zadłużone na wiele pokoleń i prawie nie mają już swoich banków, a Grecja dodatkowo swojego pieniądza. Jak pisze w swej analizie prof. F. Grądański, centralnym obszarem polityki Węgier jest polityka prorodzinna, gdzie głównym jej celem jest stworzenie warunków do wychowywania dzieci i ochrona rodziny. Matki mogą pozostać w domu z dziećmi aż przez trzy lata otrzymując 70 % wynagrodzenia, jeżeli zrezygnują z pracy zawodowej. U nas trwa zacięta dyskusja czy dać matkom obiecanie 500 zł. na dziecko.

Wielkie koncerny, pisze prof. Grądański, których większość ma kapitał zagraniczny, zostały obciążone odpowiednio podatkami kryzysowym, sektorowym i bankowym. Tym samym przeniesiono obciążenia z małych węgierskich firm i rodzin na duże zagraniczne przedsiębiorstwa. Z pozyskanych w ten sposób pieniędzy premiiowane są rodzime firmy. **W UE zapowiadano katastrofę gospodarczą Węgier, a nastąpiło ożywienie, poprawa finansów i zasobność budżetu.** Nastąpił wzrost liczby urodzeń, stały wzrost stopy zatrudnienia, nastąpił wzrost PKB i zmniejszył się proces zadłużania gospodarki i państwa. Deficyt budżetu Węgier znalazł się poniżej 3%, a bilans w handlu zagranicznym, dzięki ożywieniu gospodarczemu, po raz pierwszy od wielu lat jest dodatni. U nas odwrotnie. Premier Orbán nie bał się UE, finansjery ani Niemiec. Polsce w tym czasie codziennie

przybywa 252 mln długu, a całość sięga już ponad jeden bilion zł. - nie do spłacenia. Trwa globalny przepływ kapitału od krajów biedniejszych do bogatych - pisze prof. Kołodko w książce „Wędrujący świat”. Z Polski wypływa rocznie kilkadziesiąt mld złotych, a Węgry temu już zapobiegły.

W sprawie kredytów frankowych - „Każdy się czuje niewinny, nikt nie chce przyjąć na siebie kosztów” - mówi prof. Witold Orłowski. - oczywiście, że było błędem dopuszczenie do takiej eksplozji kredytów frankowych”. dodaje Profesor w radiowej Jedynce i mówi, że Polska powinna iść w ślady Węgier. Premier Orbán problem kredytów frankowych rozwiązał z korzyścią dla społeczeństwa uznając, że były one niezgodne z prawem. Odwrotnie jak u nas.

Na Węgrzech, jak pisze prof. Arpad Pusztai - światowy ekspert do spraw żywności genetycznie zmodyfikowanej, obowiązuje zakaz upraw transgenicznych ze względu na ochronę zdrowia publicznego. To daje Węgrom przewagę w handlu żywnością. Znowu odmiennie niż w Polsce. Przeciwno wewnętrznej polityce Orbana wypowiedział się szef Komisji Europejskiej, a inni liberałowie domagali się nałożenia na Węgry sankcji przewidzianych Traktatem Lizbońskim - mówi europarlamentarzysta prof. M. Piotrowski. Węgierski odważny przewódca jest autentyczny, broni swoich koncepcji, zajmuje twarde stanowisko w sprawie uchodźców arabskich pokazując, że to problem bogatych Niemiec, które ich zapraszały, robi wszystko co jest dobre dla narodu. Miasta węgierskie zaczęły się ożywiać, ruszyło budownictwo i lokalny przemysł, wzrósł eksport, przybyło miejsc pracy, zmniejszyła się emigracja młodych. Jeżeli Polska pójdzie węgierską drogą to można sobie wyobrazić Gorzów z odradzającym się handlem, lokalnym przemysłem i rzemiosłem. Możliwy będzie powrót filii Ursusa, tworzenia banku, powroty młodych z emigracji, ożywienie gospodarki, eksportu i wzrost płac. Najpierw w Polsce potrzebne są zmiany i nowy model gospodarki - lepszy niż na Węgrzech.

AUGUSTYN WIERNICKI

Uczelnia z dorobkiem, tradycjami i ambicjami

Zamiejscowy Wydział Kultury Fizycznej AWF w Poznaniu wpisał się na trwałe w historię Gorzowa.



Prof. Bernard Woltmann budował naukowe podstawy gorzowskiej AWF.

Przez długie lata była to jedyna państwowa wyższa uczelnia w Gorzowie. Uczelnia i środowisko ważne nie tylko dla miasta, z ciekawym dorobkiem i intrygującym absolwentami.

- Dla nas to było oczywiste, że idziemy na studia właśnie tu, blisko domu, a przecież uczelnia była i nadal jest bardzo dobra - mówią absolwenci AWF, jak w Gorzowie od początku istnienia nazywana jest filia poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego. I choć przez lata istnienia uczelni zmieniała się jej oficjalna nazwa, nikt w Gorzowie nie nazwie jej inaczej, jak AWF.

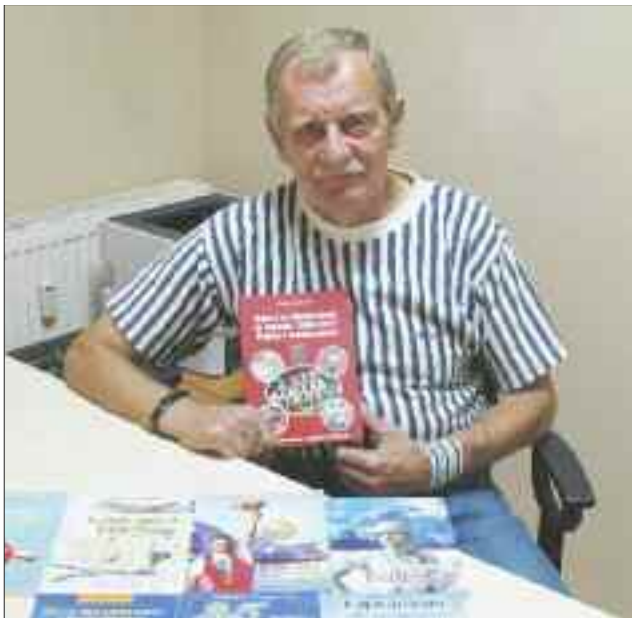
Z potrzeby fachowców

Był rok 1971, kiedy poznańska Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego, bo Akademią została dopiero w 1973 r., zdecydowała, że czas uruchomić filię w Gorzowie. Była to prosta odpowiedź na rosnące potrzeby. W różnych typach szkół zwyczajnie brakowało dobrze wykształconych fachowców od wychowania fizycznego oraz trenerów w różnych dziedzinach sportu. Utworzenie filii akurat w Gorzowie było sensowne, w miarę duże miasto, spora liczba szkół podstawowych i średnich, żadnej innej uczelni wyższej, gwarantowały sukces. I tak się stało, na pierwsze lata zgłaszała się znacznie większa liczba chętnych, niż uczelnia miała miejsc. I należy pamiętać, iż były to takie czasy, kiedy przyszły student musiał zdać egzamin teoretyczny oraz praktyczny, w którym badano jego usportowienie, czyli sprawność fizyczną, która była w wielu

przypadkach progiem nie do pokonania dla całkiem sporej ekipy chętnych.

Przez lata funkcjonowania gorzowska uczelnia nosiła wiele nazw. Od 1971 r. do 1973 była filią Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego, od 1973 do 1983 roku filią AWF, natomiast w latach 1984-93 był to z kolei samodzielny wydział z własnymi władzami dziekańskimi. Od 1993 do 2003 roku był to instytut w ramach jednego z wydziałów macierzystej AWF w Poznaniu, czyli jednostka niesamodzielna, podległa we wszystkim Poznaniowi. I to wówczas kadra naukowa dołożyła mnóstwa starań, aby utraconą samodzielność odzyskać. Udało się dopiero w 2003 r., kiedy to znów gorzowska uczelnia stała się samodzielnym Zamiejscowym Wydziałem AWF w Poznaniu. Aż do 2013 roku ten stan był jasny i oczywisty.

Niejasności zaczęły się właśnie w tym roku, kiedy w eter poszedł mylący komunikat o wydzieleniu wydziału ze struktury uczelni. Obecnie wydział wyzbył się części swego majątku na rzecz miasta, ale nadal nie bardzo wiadomo, co dalej z uczelnią będzie, choć plany były niby jasne - akademicka szkoła wyższa jako etap przejściowy do samodzielnej akademii. Tak przynajmniej zapowiadali jeszcze w ubiegłym roku rektor AWF prof. Jerzy Smorawiński i ówczesny prezydent Gorzowa Tadeusz Jędrzejczak. Z kolei PWSZ proponuje włączenie gorzowskiego wydziału w struktury swojej uczelni, co niekoniecznie podobają się pracownikom i władzom AWF.



Dr Zbigniew Szafkowski jest wytrwałym kronikarzem nie tylko gorzowskiego sportu.

Tygiel i kuźnia

Od samego początku uczelnia dość mocno zaznaczyła się w pejzażu kulturowym miasta. Choćby za sprawą kadry, która tam pracowała. Od początku bowiem w wydziale pracował prof. Jerzy Gaj, który współtworzył uczelnię, a z nim prof. dr hab. Bernard Woltmann, wybitny polski historyk kultury fizycznej, dziekan wydziału a następnie prorektor poznańskiej AWF do spraw filii. Pozostawił po sobie kilka wartościowych książek dotyczących historii rozwoju kultury fizycznej. Wychował sobie następców, którzy godnie kulturową jego dzieło. Do bezpośrednich należy między innymi prof. dr hab. Tomasz Jurek, także wieloletni dziekan wydziału i także historyk polskiego sportu.

To dzięki władzom wydziału oraz takim naukowcom w uczelni odbywały się ważne konferencje poświęcone temu zagadnieniu i powstawały liczące się wydawnictwa. To właśnie gorzowski wydział słynie w kraju z wszechstronnego zbadania i opisanie historii sportu polonijnego, co doceniane jest przez polonistów rozsianych po całym świecie.

W ten nurt działań uczelni wpisują się też prace emerytowanego już co prawda, ale jednak pracownika uczelni, dr. Zbigniewa Szafkowskiego, który od lat popularyzuje różne dziedziny sportu oraz samych sportowców w swoich książkach, których ma około 30 na koncie. - Lubię to - powtarza przy każdej okazji, kiedy jest pytany, dlaczego to robi. To właśnie między inny-

mi on jest autorem książki o absolwencie tego wydziału, Tadeuszu Kudelskim, wybitnym andyniście i jednocześnie jedynym gorzowianinem, który wszedł na Mount Everest (nie wrócił z Góry Świata, zaginął podczas zejścia, uczestniczył w wyprawie prowadzonej przez Ryszarda Pawłowskiego w 1999. Trzecim uczestnikiem był Jacek Masełko).

Sokoli, skauci, porosty

Drugim wyraźnym historycznym kierunkiem badawczym, jaki cały czas był i jest uprawiany na wydziale, jest historia harcerstwa, a zwłaszcza historia harcerstwa na obczyźnie oraz dzieje związków sokolich, czyli organizacji Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, najstarszej polskiej organizacji gimnastycznej, która powstała w 1867 roku we Lwowie i działała aż do 1945 roku, a odradzać się zaczęła po przełomie demokratycznym w 1989 r. I tymi dziedzinami zajmowali się i cały czas zajmują prof. Jerzy Gaj, zwłaszcza dziejami harcerstwa, oraz prof. Marek Szczeciński, ten bardziej związkami sokolimi.

I też rzadko kto wie, iż w Gorzowie, to znaczy na wydziale odbywały się ważne konferencje naukowe, z udziałem gości zza granicy, powstawały ważne i liczące się publikacje.

Wśród intrygujących osobowości naukowych od lat pracujących na wydziale jest prof. dr hab. Ludwik Lipnicki, urodzony w podgorzowskiej Łubiance, mieszka w Drezdenku. Skończył biologię na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu i specjalizuje się w lichenologii, czyli



Tomasz Jurek idzie w ślady swoich mentorów. Tu odbiera nominację profesorską z rąk prezydenta Bronisława Komorowskiego.

badania porosty. I jak sam wielokrotnie podkreśla, porosty są najlepszym probierzem czystości środowiska, bo one są tam, gdzie nie ma zanieczyszczeń. Prof. Lipnicki od lat bada Bory Tucholskie, a ślady jego badań można znaleźć także w jego tomikach poetyckich oraz prozie, bo uczony lichenolog jest także bardzo dobrym pisarzem, który ma na koncie sporo książek.

Prof. Lipnicki wychował sobie także na gorzowskiej uczelni godnych następców. Wśród nich jest dr hab. Piotr Grochowski, który od lat w ramach grantów międzynarodowych wykłada na zagranicznych uczelniach.

Przez lata w uczelni pracował prof. dr hab. Bogdan Kunicki, socjolog po Uniwersytecie Warszawskim, autor określenie miasta średniej wielkości, którym ochrzcił Gorzów, bo to miasto posłużyło mu do przeprowadzenia badań naukowych udowadniających założoną tezę o specyficznym charakterze takich miast.

Od samego początku pracownicy naukowcy oraz studenci AWF byli widocznymi w mieście. Ci pierwsi przez fakt, że wpływali na życie intelektualne miasta, utrzymywali kontakty z twórcami, zaznaczyli swoją obecność.

Natomiast brać studencka organizowała liczne imprezy dla mieszkańców Gorzowa, zwykle dla tych młodszych, ale bywało, i dla dorosłych. No i wiodła życie studenckie, takie jak w innych ośrodkach akademickich w Polsce. Bo był legendarny akademik, o którym do dziś byli mieszkańcy i bywalcy mówią wielką li-

terą, był klub studencki - słynne Bara Bara, były głośnie na całe miasto Juwenalia.

Widoczni w mieście, znani i uznani

Gorzowska uczelnia sportowa ma w gronie swoich studentów i absolwentów bardzo wielu znanych i utytułowanych sportowców. Dość wymienić: - złoci medaliści igrzysk olimpijskich: Tomasz Kucharski, Andrzej Wroński, Ryszard Wolny, Włodzimierz Zawadzki, Maciej Lepiato, medaliści igrzysk olimpijskich: Jacek Fafiński, Piotr Stępień, Józef Tracz, Karolina Naja, mistrzowie świata: Maciej Grubski, Dariusz Jabłoński, Andrzej Malina, Ryszard Świerad. Absolwenci AWF to także znani uczeni, trenerzy, działacze społeczni, dziennikarze, politycy.

Ta dobra, znacząca passa uczelni w mieście zaczęła się zmieniać po 1989 r., czyli po przełomie demokratycznym. Wtedy szybko zaczęła się zmieniać rzeczywistość, zmieniało się prawo, sposób finansowania wyższych uczelni, zaczęły powstawać nowe szkoły wyższe. Rozpoczęła się polaryzacja sceny wyższych uczelni. Do tego doszedł jeszcze daleki demograficzny i wieloletnie zmagania z remontem byłego akademika, który wreszcie zakończono, a w którym ma zaistnieć fizjoterapia.

Dziś na pytanie o losy uczelni nikt i nic pewnego nie umie powiedzieć. I choć uczelnia ma prawo do doktoryzowania, to jednak jej przyszłość nie jest jasno określona. Może jednak stanie się częścią przyszłej Akademii Gorzowskiej?

RENATA OCHWAT

W przeszłości głos polityków bardzo dobrze słyszany w

Z Jerzym Ostrouchem, byłym wojewodą lubuskim, rozmawia Robert Borowy

- Czy z perspektywy czasu może powiedzieć pan dlaczego tak naprawdę przestał być wojewodą lubuskim?

- Każda zmiana premiera w Polsce wiąże się z podaniem do dymisji całego rządu oraz wojewodów. Jest to automatyzm. Jak się potem okazało, premier Ewa Kopacz po blisko trzech miesiącach przyjęła moją dymisję. Miała do tego pełne prawo, a ja będąc na stanowisku wojewody musiałem być na to przygotowany.

- Zgoda, ale premier Kopacz wymieniła tylko dwóch wojewodów. W pańskim przypadku nie specjalnego się nie wydało, nie działo. Nie był pan bohaterem żadnej afery. Mało tego, starał się pan być bardzo lubuski, o co gorzowianie mieli nawet trochę pretensji.

- Miałem poczucie misji i realizowałam najlepiej jak mogłem zadania, które są nakładane z mocy ustaw na wojewodę, jako przedstawiciela rządu w terenie. Z sygnałów, które do mnie docierały miałem wrażenie, że te działania były pozytywnie odbierane przez polityków oraz mieszkańców regionu. Do dzisiaj spotykam się z taką opinią. Mnie zaskoczył mnie esemes, którego otrzymałem od jednego z konstytucyjnych ministrów rządu premier Kopacz, który dzień po moim odwołaniu napisał, cytując: „inne względy okazały się ważniejsze niż służba państwu. Jestem bardzo zawiedziony postawą pani premier.”

- Wcześniej były jakieś rozmowy, ostrzeżenia?

- Nie i dlatego skłamałbym, gdybym powiedział, że obojętnie przyjąłem decyzję premier. Zławsza, że kilka tygodni przed odwołaniem byłem w KPRM i przedstawiłem prezesowi rady ministrów najważniejsze projekty realizowane w naszym województwie. Jako jedyny wojewoda podjąłem wówczas temat wynagrodzeń pracowników administracji państwowej, zaprezentowałem również zamierzenia związane z modernizacją gorzowskiego centrum administracyjnego. Było mi więc przykro, ale



Patryk Nisiewicz: Interesuję się wszystkim, co się wokół mnie dzieje.

sam sobie nie mogę czegośkolwiek zarzucić.

- Co było najtrudniejsze w sprawowaniu funkcji wojewody?

- Wojewodowie muszą potrafić przełożyć uniwersalną politykę rządu na własny specyficzny region. Dla mnie celem było wciągnięcie możliwie jak największej reprezentacji mieszkańców do dyskusji o regionie. Jestem zdania, że tylko tą drogą możemy poznać oczekiwania i wyjść naprzeciw. Dlatego pojawiały się raporty. Uważam, że poprzez prezentację rzetelnych informacji możemy naprawiać powstałe błędy. Jestem zadowolony, że udało mi się kontynuować i zainicjować kilka fajnych projektów. Choćby regionalny system ostrzegania, który wymyślił w naszym województwie. Tak bardzo spodobał się rządowi, że jest teraz rozwijany w całym kraju. Inny projekt, całkowicie autorski „Kibic na szóstkę” był realizowany z Polskim Komitetem Olimpijskim. Zainicjowaliśmy projekt ochrony przed przestępstwami z grupy handlu ludźmi. Pierwsza w kraju mapa potrzeb zdrowotnych, czy wreszcie działania związane z poprawą wyników nauczania dzieci i młodzieży. Długo mógłbym wymieniać.

- Kim w lubuskiej polityce jest Bożenna Bukiewicz?

- W przekonaniu wielu zapewne wydaje się - z wyraźnym podkreśleniem słowa „wydaje się” - że jest to najważniejsza postać lubuskiej polityki. Powszechnie znane są bardzo dobre relacje pomiędzy premier Kopacz a posłem Bukiewicz. Tylko wielka szkoda, że te relacje nie są umiejętnie wykorzystywane dla rozwoju województwa. Są natomiast - moim zdaniem - wykorzystywane do działań nie budujących spójności regionu, które nie oddziałują na rozwój województwa. Jest to niepokojące, tym bardziej że członkowie Platformy Obywatelskiej jakby pogodzili się już przed wyborami z utratą władzy przynajmniej na szczeblu centralnym. Około 50 procent członków tej partii stwierdziło wcześniej, że po jesiennych wyborach nie będzie już ona rządziła krajem. I to pokazuje, że partia ta nie potrafi budować wspólnoty w różnych przestrzeniach społecznych. Brakuje tam troski o rozwój samorządu, odsuwa się osoby o dużym potencjale i profesjonalnie przygotowane do pracy tylko dlatego, że są niewygodne dla poszczególnych działaczy. Taki sposób działania musi doprowadzić

do katastrofy politycznej, którą zresztą pani Bukiewicz przewidywała już parę tygodni temu mówiąc, że fachowcy nie są potrzebni, skoro PO wyborów nie wygra. Dlatego podkreślam słowo „wydaje się”.

- Czy nie przemawia przez pana żal?

- Prezentuję własną ocenę tego, co obserwuję. I powiem nawet, że działania pani posel Bukiewicz są przemyślane. Zaprzestała już myślenia w kategoriach budowy silnego, spójnego regionu. Liczy się tylko jej osobista pozycja i ewentualnie najbliższych współpracowników. Najlepiej świadczy o tym kształt listy wyborczej. Została ona tak skonstruowana, żeby przypadkiem ktoś nieakceptowany nie wszedł do sejmu. Pojawienie się dosyć licznej grupy kandydatów z północy województwa ma natomiast na celu maksymalne rozproszenie głosów.

- A czy marszałek Elżbieta Polak jest samodzielną? Czasami ma się wrażenie, że chciałaby łączyć północ z południem województwa, lecz nic z tego nie wychodzi.

- Jej decyzje w znikomym stopniu wpływają na spójność regionu. I nie dotyczy to wcale relacji zielonogórsko-gorzow-

skich. Chodzi o to, że większość lubuskich samorządów pozostawionych jest samym sobie. Wielokrotnie o tym mówiłem będąc wojewodą. A sprawa nie jest błaha i w którymś momencie może zakończyć się rozpadem województwa. I jeszcze jedno ważne - polityków nie ocenia się przez to co myślą, co im się wydaje, ale przez pryzmat tego, co robią. A kiedy spojrzysz na podział środków unijnych, od razu widoczne są anomalie. Jeśli w sposób spokojny przeanalizujemy dostępność do świadczeń zdrowotnych Lubuszan to oczywiście reakcją powinna być niezgoda na utrzymywanie tego stanu. Pamiętajmy jednak, że marszałek jest wybierany. Jest to partyjny funkcjonariusz delegowany przez partię, która wygrywa wybory do sejmiku, ewentualnie jest w koalicji. Jego samodzielność jest mocno redukowana. Marszałek Polak jest najdłużej urzędującym marszałkiem województwa lubuskiego, co tylko potwierdza, że partia jest w pełni zadowolona z jej pracy.

- Katarzyna Osos to właściwa osoba na stanowisku wojewody lubuskiego?

- Nie chciałbym teraz oceniać mojej następczyni. Uważam, że przyjdzie na to

czas po zakończeniu jej misji. Będzie wtedy pozbawione emocji, a oparte na elementach merytorycznych.

- Na czym polega podstawowy problem woj. lubuskiego? Na braku równowagi między Zieloną Górą a Gorzowem?

- Podstawowym problemem jest to, że nie patrzymy na nasze województwo jak na jedną, zwartą całość. A tylko poprzez działania zmierzające do zrównoważonego rozwoju możemy zbudować silny organizm. To, że całe centrum decyzyjne, zarówno polityczne, partyjne jak i samorządowe znajduje się w Zielonej Górze nie jest problemem. Problemem nie jest też spór pomiędzy Zieloną Górą i Gorzowem. Problemem są zawłaszczane przez zielonogórskie środowisko - kosztem całości województwa - największe w powojennej historii zewnętrzne środki na rozwój. Tłumaczenie, że każdy może uczestniczyć w konkursach, każdy może składać projekty, nie jest przekonujące. Obowiązkiem gospodarza regionu powinno być uruchomienie takich mechanizmów, żeby wspierać tych, którzy być może mają deficyt doświadczenia, nie umieją poruszać się w gąszczu przepisów, ale mają dobre pomysły i powinni

lubuskich był Warszawie

partycypować w rozwoju. Innym problemem są częste zmiany kadrowe. Na przestrzeni 16 lat mieliśmy już dziesięciu wojewodów. Dla przykładu w województwach mazowieckim, wielkopolskim czy opolskim od ośmiu lat są ci sami wojewodowie. Łatwiej tam jest doskonalić funkcjonowanie administracji, zarówno nie zespolonej, jak i zespolonej. Proszę zauważyć, że wstrząsy omijają stare województwa, bo mieszkańcy i elity rozumieją na czym polega polityka regionalna. I unikają gier politycznych, bo wiedzą doskonale, czym to może się skończyć.

- A merytorycznie jakie widzi pan słabości w regionie?

- Jako Lubuszanin zatraciłem energię w działaniu, która charakteryzowała nas jeszcze na początku lat 90. To wtedy wojewodowie gorzowski i zielonogórski Zbigniew Puszyński i Marian Eckert znakomicie współpracowali na rzecz rozwoju zachodniej części kraju. Byli prawdziwymi partnerami dla ówczesnego premiera Brandenburskiego Manfreda Stolpego, z którym dyskutowali o koncepcję rozwoju pogranicza. Do tego głos polityków lubuskich był bardzo dobrze słyszalny w Warszawie, często akceptowany. Przykładem takiej akceptacji jest samo powstanie województwa, utworzenie strefy gospodarczej czy powstanie wyższych szkół zawodowych. Kiedy dyskutowano na temat Polski zachodniej, to nasi wojewodowie i parlamentarzyści byli ekspertami. Dzisiaj nie liczymy się. Nawet nie potrafimy zbudować potencjału, pomimo wspomnianych bardzo dobrych relacji panujących pomiędzy częścią lubuskich polityków i premierem Kopaczem. I nie chodzi o załatwianie nierealnych i zbędnych projektów, ale tych strategicznych. Byliśmy o przysłowiowy włos od załatwienia elektrowni i kopalni węgla brunatnego. Prezes PGE pokazał scenariusz działań, według którego w 2024 roku z naszych złóż miał popłynąć prąd. Sprawa ostatecznie się rozmyła i to w czasie najlepszej koniunktury do dyskusji. Innym przykładem jest kwestia złóż miedzi. Martwi mnie także, że nie potrafimy, choć ku temu są naprawdę dobre warunki, załat-

wić sprawy elektryfikacji pomiędzy Krzyżem i Kostrzynem. A jak tego nie będzie, północna część województwa w najbliższych latach zostanie praktycznie odcięta od systemu kolejowego i tym samym reszty Polski. W ostatnich latach w Gorzowie było kilku ministrów, w tym również odpowiedzialnych za sprawy kolejowe. Każdorazowo zatwierdzali modernizację, a potem projekty przestawały być ważne. Można było odnieść wrażenie, że dany projekt był skazywany na porażkę tylko dlatego, że wokół niego - przepraszam za kolokwializm - kręcili się niewłaściwi parlamentarzyści. I to wcale nie chodzi o posłów opozycyjnych, ale z partii rządzącej.

- Bez winy są tu tzw. gorzowskie elity polityczne?

- Nie chcę tutaj oceniać innych partii, ale w przypadku PO ewidentnie brakuje zdecydowania w działaniach. Politycy platformy godzą się na graną przez zielonogórskie struktury „muzykę”, choć wiedzą, że szkodzi ona regionowi. Mało tego, zaczynają się do tego przyzwyczajać i akceptować taki stan rzeczy. Uznali, że skoro na południu mieszka więcej ludzi, to w pełni należy im się władza.

- Co można w tej sytuacji zrobić?

- To wokół Gorzowa należy zbudować lobby, które będzie oddziaływało na to, co się dzieje w urzędzie marszałkowskim. Gorzów powinien stanąć w obronie wszystkich samorządowych struktur województwa. Pewne działania udało mi się uruchomić. Choćby dyskusję o oddziałach pediatrycznych w województwie. W jej efekcie szybko powstała koalicja starostów, którzy stanowczo wypowiedzieli się, że opieka pediatryczna musi być zabezpieczona już w szpitalach powiatowych. Przykładów można podać jeszcze kilka. Ale żeby przeciwstawić się asymetrycznemu rozwojowi, musi być ktoś potrafiący łączyć, a nie dzielić. Może to robić tylko grupa ludzi myśląca kategoriami rozwoju miasta, regionu. Kłopot w tym, że zdecydowana większość polityków w pierwszej kolejności myśli, jak tu nie narazić się górom partyjnym.

- Miał pan kandydować do sejmiku z listy Nowoczes-

nej.pl, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Dlaczego?

- Były dwie przyczyny. Pierwsza to uczciwość wobec wyborców. Obecnie pracuję poza województwem lubuskim i do domu przyjeżdżam tylko w weekendy. Początkowo wydawało mi się, że uda mi się połączyć pracę z prowadzeniem kampanii, ale po rozmowach z ludźmi, którzy chcieli mi w tym pomóc uznałem, że nie będzie to możliwe. Drugi powód to przekonanie, że nie kandydując mogę zrobić więcej dla północnej części regionu niż gdybym kandydował. Mam nadzieję, że ewentualne „moje” głosy oddane zostaną na kandydatów znanych z doświadczenia i kompetencji. I niekoniecznie wskazanych przez „bossów” zielonogórskich. Chodzi o to, żeby nie rozbijać głosów na wielu kandydatów. Byłyby to bowiem działania zbliżone do tego, co czyni lubuska PO.

- Myśli pan, że dzięki temu Jerzy Wierchowicz zdobędzie mandat?

- Dokonałem analizy list poszczególnych komitetów wyborczych. Jest kilku dobrych kandydatów z Gorzowa i należy im w tym pomóc. Moja rezygnacja zapewne ułatwi wybór, bo nasi mieszkańcy nie będą musieli teraz zastanawiać się na kogo oddać głos.

- Pana zdaniem Nowoczesna.pl, jako nowa formacja, ma szansę zaistnieć w świadomości wyborców?

- Przed nami jest jeszcze miesięczna kampania, w trakcie której notowania mogą istotnie wzrosnąć. Łatwo nie będzie, gdyż krajowa polityka została zdominowana przez dwa wielkie bloki partyjne, co jest szkodliwe szczególnie dla takich małych regionów jak nasz. W mojej ocenie nadchodzące wybory do parlamentu będą miały olbrzymi wpływ na to, co będzie się działo w kolejnych latach w najbliższych nam środowiskach.

- To kto wygra najbliższe wybory i będzie rządził przez następne cztery lata?

- Na to pytanie w tej chwili chyba nikt nie zna odpowiedzi. Chciałbym wierzyć, że wybory wygrają ci, dzięki którym pośrednio region lubuski odzyska energię i zacznie się wreszcie rozwijać, korzystając z ostatnich dużych środków unijnych.

- Dziękuję za rozmowę.

Gorzów powstał na wyspie i wykorzystał swoją szansę

Taką tezę przedstawił Wawrzyniec Zieliński, przedsiębiorca i miłośnik regionu.



W dorzeczu Kłodawki i Warty było miejsce do rozwoju.

Drugą tezę, jaką usłyszeli bywalcy na odczycie inauguracyjnym 15. sezon klubu Zapieck, było stwierdzenie, że Gorzów mógłby być ważnym portem nad Wartą, ale nikt o tym nie myśli.

Nowy sezon spotkań na Zapiecku, czyli w klubie wymyślonym i prowadzonym przez Barbarę Schroeder Wawrzyńca Zielińskiego, znanego gorzowskiego przedsiębiorcy, który od lat zajmuje się między innymi historią Gorzowa, historią rzek oraz dziejami przemysłu na tych ziemiach.

- Ważnym pytaniem jest, dlaczego Gorzów, wówczas Landsberg, powstał w tym miejscu oraz dlaczego się tak znakomicie rozwinął - tak zaczął swój wykład Wawrzyniec Zieliński.

Najważniejszą tezę Zielińskiego jest taka, że Landsberg powstał na stożku, jaki powstał w dorzeczu Kłodawki i Warty, czyli w miejscu wyniesionym, które nie było zalewane podczas wiosennych i zimowych spiętrzeń wody. Druga teza mówi, że do rozwoju i wzrostu gospodarczego Landsbergu przyczyniło się właśnie jego takie a nie inne położenie.

Do połowy XVIII wieku Warta nie była uregulowana,

płynęła kanałem, który miejscami zamieniał się w deltę. Na południowym jej brzegu, w miejscu dzisiejszego Zawarcia i Zakanala płynęło sporo małych rzeczek, które uchodziły do Warty między Santokiem i Gorzowem. I jak dowodzi Wawrzyniec Zieliński, właśnie tymi rzeczkami transportowano do Landsbergu materiały budowlane, takie jak: glinę, drewno, torf, sitowie. Jak zauważa Wawrzyniec Zieliński, prościej było transportować materiały budowlane z biegiem rzeki, aniżeli pod prąd. Dlatego między innymi w siłę mógł rosnąć Landsberg, a nie Santok.

W późniejszym czasie, już w drugiej połowie XVIII wieku, po melioracji całej Warty i Noteci i budowie Kanału Bydgoskiego przez Baltazara von Brenckenhoffa udrożniono także Kłodawkę, którą materiały budowlane do Landsbergu transportowano aż z okolic Karska, gdzie z jeziora Karskiego ta rzeczka wypływa.

Taka sytuacja z transportem wodnym trwała aż do połowy XIX wieku, czyli do uruchomienia kolei.

Wykład swój zilustrował mapami między innymi ze zbiorów Wojewódzkiej i Mie-

skiej Biblioteki Publicznej, przez co jego wywód był klarowny i zrozumiały.

Najważniejszą konkluzją, jaką wysuwa Wawrzyniec Zieliński, jest taka, że czas najwyższy przywrócić rzeki w Polsce do stanu spławialności. Jako dobry wzorzec pokazał Niemcy, gdzie gros transportu cargo idzie właśnie drogami wodnymi, które są znakomicie utrzymane i są już obecnie podstawową drogą transportową dla ładunków niebezpiecznych czy wielogabarytowych. Jako modelowe rozwiązanie podał przykład kanału Odra-Hawela z wielką windą przewożącą barki w Niederfinow obok Eberswalde. - Trzeba zrobić wszystko, aby rzeki stały się znów drogami komunikacyjnymi - mówił.

Wykład Wawrzyńca Zielińskiego spotkał się z dużym odzewem. - Jestem tego samego zdania, trzeba przywrócić rzeki do życia, ale trzeba też pamiętać, że nie wolno przy okazji doprowadzić do degradacji środowiska naturalnego - mówił jeden z uczestników spotkania. A inny dodawał, że właśnie takie podejście do rzek powinno charakteryzować obecne władze.

RENATA OCHWAT

Jednym z koncertów zadyryguje Jerzy Maksymiuk

Filharmonia Gorzowska zainaugurowała właśnie piąty sezon działalności.

Afisz rozpoczętego sezonu przyprawia o zawrót głowy zarówno miłośników klasyki, jak i tych, którzy lubią lżejszą muzykę. Melomanów zapewne wielce ucieszy obecność Ewy Małas-Godlewskiej, która od wielu już lat mieszka za granicą. To legenda polskiego sopranu, jedna z najjaśniejszych gwiazd wokalistyki światowej. Jej występy to prawdziwa rzadkość. Muzykę Maurice'a Ravela zagra wielki polski pianista Janusz Olejniczak. - Podkreślam, że nie będzie grał Chopina. Ale ten koncert jest takim naszym wkładem w rok Międzynarodowego Festiwalu Chopinowskiego - tłumaczy Monika Wolińska, dyrygent FG i autorka całego afisza koncertowego. Kolejna wielka wokalistka, Małgorzata Walewska

zaśpiewa u nas „Śmierć Kleopaty” Hectora Berlioza, a jednym z koncertów zadyryguje Jerzy Maksymiuk. - Obiecał, że na pewno przyjedzie - mówi M. Wolińska. Jerzy Maksymiuk miał być gościem w minionym sezonie, ale z różnych przyczyn nie dojechał. Wybitny dyrygent poprowadzi między innymi „Symfonię fantastyczną” Hectora Berlioza i zagra na fortepianie swoją kompozycję.

- Ważnym wydarzeniem będzie, przynajmniej dla mnie koncert dedykowany księdzu Witoldowi Andrzejewskiemu. Z tego powodu o tydzień przesuwamy koncert z okazji Dnia Pamięci i Pojednania - zapowiada Monika Wolińska.

Poza tym na afiszu jest Requiem Wolfganga Amadeu-

sa Mozarta, „Obrazki z wystawy” Modesta Musorgskiego w wydaniu koncertowym, muzyka Feliksa Mendelssohna-Bartoldy, Piotra Czajkowskiego, Antonina Dwořaka i wielu innych kompozytorów.

Tradycyjnie realizowany będzie projekt „Kompozytor - rezydent”, czyli program polegający na wsparciu i promocji młodych artystów ze środków Ministerstwa Kultury. W tym roku będzie nim Dariusz Przybylski.

Usatysfakcjonowani powinni być także fani nieco lżejszych brzmień. W FG zaśpiewa bardzo dawno w Gorzowie niewidziany Grzegorz Turnau, z recitalem pojawi się Marcin Wyrostek, genialny akordeonista. Fani muzyki Elvisa Presleya nie mogą wręcz ominąć koncertu Krze-

simira Dębskiego, który właśnie ma w repertuarze przeboje Kinga. - Bardzo bym chciała, aby na Gali Noworocznej, na której zagramy wszystkie Straussy zagościł pan Bogusław Kaczyński, niestety jest to uzależnione od stanu jego zdrowia i na chwilę obecną raczej się nie pojawi u nas - mówi M. Wolińska. Wiadomo już że na Walentynki FG przygotowała specjalny program z flamenco - będzie więc andaluzyjska gitara oraz taniec.

Program i gwiazdy to jedno, budżet instytucji to drugie. - Mamy nadzieję, że jednak uda się wszystko i dostaniem potrzebne nam na działalność pieniądze - mówi Adriana Chodarczewicz i wyjaśnia, że na sprawne działanie instytucji potrzeba około 6 mln

zł. Dodaje, że FG liczy nie tylko na pieniądze z miasta, ale także na różne granty, bo bierze udział we wszystkich konkursach, w jakich się kwalifikuje. - Dzięki właśnie pieniądzom z takiego grantu kupujemy instrumenty - harfę, waltornię flet i smyczki - dodaje pani dyrygent.

Adriana Chodarczewicz tłumaczy, że na wysoki budżet składa się utrzymanie budynku filharmonii, który jest duży, także orkiestry oraz pracowników administracji, jak i realizacja programu. - A tylko realizowanie programu na wysokim poziomie ma sens - mówi Monika Wolińska.

Instytucja podsumowała także ubiegły sezon, podczas którego odbyło się 127 wydażeń, w których udział wzięło blisko 30 tys. widzów. FG za-

grała 33 koncerty klasyczne dla 14 308 słuchaczy, co jest wynikiem wręcz znakomitym, bo oznacza blisko 80 procent zajętych miejsc. Dziewięciu koncertów kameralnych wysłuchało 805 melomanów. Sporym zainteresowaniem cieszyły się także otwarte próby, bo w sześciu takich wydarzeniach udział wzięło 381 słuchaczy. FG podaje także, że w działaniach edukacyjnych udział wzięło 13 552 osoby, czyli dzieci, ich rodziców lub innych opiekunów. Poza tym w 11 koncertach rodzinnych uczestniczyło 3 199 osób, 9069 osób posłuchało 21 audycji muzycznych „Uwaga Geniusz”, a 1284 osoby „Muzyczne raczkowało”, czyli wzięło udział w kształceniu muzycznym zupełnych maluszków.

RENATA OCHWAT

Premiera w teatrze: Dulska wiecznie żywa

Dulska nosi współczesną garderobę, przygasza światło i popija drogi trunek.

Dulski konsekwentnie nie mówi, spaceruje jednak po gorzowskich osiedlach. Uaktualniony kostium absolutnie nie odebrał spektaklowi jego mocy.

„Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej to absolutny klasyk polskiego dramatu. Mija dokładnie 105 lat prapremiery „Moralności”, a jednak tekst nie stracił ani na jotę aktualności. Udowadnia to najnowsza gorzowska premiera przygotowana przez Mirosława Siedlera. Elbląski reżyser na klasyczny tekst nałożył współczesny kostium, to znaczy umieścił akcję w naszych czasach, we współczesnym mieszkaniu,



Marzena Wieczorek (po prawej) zagrała Dulska w pełnej brawurze.

ale zachował klasyczny, oryginalny tekst.

Uwspółcześniona „Dulska” ma nieco silniejszą siłę rażenia, aniżeli ta w kostiumie

z przełomu XIX i XX wieku. O wiele dosadniej i celniej brzmi przesłanie, że dulszczyzna, to skaza intelektualna stale spotykana. A teraz znacznie le-

piej rozpoznawana przez fakt istnienia kolorowej prasy, która z lubością piętnuje wszelkie przejawy kołtuństwa czy dulszczyzny, rozdźwięku mi-

ędzy oficjalnie głoszonymi hasłami, a prawdziwym życiem tych, co głoszą.

W roli tytułowej pokazała się Marzena Wieczorek, która zagrała Dulska w pełnej brawurze, nieco dodatkowo wykrzywiając tę postać. Znakomicie w roli Juliasiewiczowej wypadła Joanna Rossa, która stała prawdziwie aktorskie zadanie, z którego wywiązała się znakomicie. Aktorka znakomicie cieniuje postać. Jest zalotna, kiedy trzeba, rzeczowa i konkretna w rozmowach w Dulska, przebiegła, kiedy kupczy łosem Hanki.

Zresztą w spektaklu nie ma nietrafionych ról.

Pierwszą gorzowską premierę sezonu 2015-2016 należy uznać za bardzo udaną i jednocześnie dobry prognozyk na nadchodzący sezon.

RENATA OCHWAT

Gabriela Zapolska, „Moralność pani Dulskiej”, reżyseria Mirosław Siedler, grają: Marzena Wieczorek, Cezary Żołyński, Jan Mierzyński (w premierowym spektaklu Piotr Boratyński), Kamila Pietrzak-Polakiewicz, Joanna Ginda, Joanna Rossa, Marta Karmowska, Anna Łaniewska, Karolina Miłkowska-Prorok, Teresa Lisowska-Gała, Bartosz Bandura, Krzysztof Tuchalski. Premiera 12 września 2015.

reklama

23 października 2015
piątek, 19:00

FILHARMONIA
GORZOWSKA

DZIEŁA WSZECH CZASÓW

MOZARTOWSKIE REQUIEM

KONCERT ORATORYJNY

BILETY

ul. 40.00 zł normalny
/ 25.00 zł ulgowy

ul. 50.00 zł normalny
/ 35.00 zł ulgowy

ul. 20.00 zł

Współorganizator: Mirosław Siedler

Współorganizator: Mirosław Siedler

gorzów

Wszystkie barwy jesieni w Parku Mużakowskim

Park Mużakowski jest miejscem coraz bardziej znanym w Polsce i nie tylko.

Ciągle nie na tyle, na ile zasługuje to cudowne i wcale nieodległe miejsce. Nasza wiedza o tym jednym z największych (ogólna powierzchnia parku to 700 ha) w Europie założeń parkowych również nie była za wielka, więc pierwsze kroki skierowaliśmy do punktu informacji turystycznej. Znajduje się on przy wejściu do parku przy ulicy Wybrzeżnej w Łęknicy. Otrzymaliśmy tam nie tylko stosowne mapki i foldery, ale także kompetentny pracownik biura zaproponował nam trasę zwiedzania uwzględniającą główne atrakcje parku i odpowiadającą naszym możliwościom czasowym i wydolności fizycznej.

Zaplanowaliśmy sobie, że po trzygodzinnej podróży i odwiedzeniu innych miejsc, kolejne trzy godziny przeznaczymy na spacer po parku mając pełną świadomość, że tym sposobem poznamy jedynie część atrakcji.

I rzeczywiście, niektóre części zespołu parkowego pozostawiliśmy na inną okazję. Nie dotarliśmy np. do znajdującego się po stronie niemieckiej Parku Górskiego, a także Zdrojowego. Może uda się je zobaczyć kolejnym razem, może przy okazji wycieczki rowerowej, jako że Park Mużakowski można zwiedzać także rowerem.

Początki tego parku sięgają I połowy XIX wieku, kiedy to właściciel miejscowych dóbr książę Hermann von Pückler-Muskau postanowił rozpocząć prace nad tym wyjątkowym parkiem krajobrazowym, łącząc je z prowadzonymi równoległe działaniami na rzecz utworzenia uzdrowiska wykorzystującego znajdujące się tu źródła wód leczniczych. W ten sposób siedziba rodu Muskau zyskała przydomek Bad podkreślający jej kurortowy charakter, który udało się utrzymać do dzisiaj.

Potem, jak to często w historii bywało, dobra te przechodziły z rąk do rąk, przez pewien czas ich właścicielem był książę Fryderyk Niderlandzki (syn króla niderlandzkiego Wilhelma I), potem rodzina von Arnim (hrabia Traugott Heinrich von Arnim był wieloletnim osobistym se-



Park Mużakowski został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

kreterzem kanclerza Bismarcka). Polityczne skutki II wojny światowej polegające na tym, że park został przedzielony granicą państwową sprawiły, że na długie lata zniszczony został stworzony wysiłkiem wielu pokoleń układ przestrzenno-kompozycyjny parku.

Dopiero wstąpienie Polski do Unii i związana z tym swoboda przemieszczania się mimo istniejących granic, stworzyła nowe możliwości rozwoju Parku Mużakowskiego, którego świetność jest dziś przywracana wspólnym wysiłkiem ogrodników (czy może raczej konserwatorów przyrody) polskich i niemieckich. W ten sposób na granicy Polski i Niemiec, terenie polskiej Łęknicy i niemieckiego Bad Muskau, znowu funkcjonuje zgoła magiczny park, z roku na rok piękniejszy, zachwycający swoją wyjątkowością wynikającą nie tylko z racji politycznego położenia, ale i z harmonijnego wykorzystania cudownego ukształtowania terenu. Dolina

Nysy, Łuk Mużakowski, park, stały się jednością, dzięki czemu Park Mużakowski został w roku 2004 wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, co stanowi nie tylko jego nobilitację, ale i ogromny atut promocyjny.

Na ponad 700 hektarów parku składa się wiele kompletnie różniących się części; miłośnicy uporządkowanych i geometrycznych powierzchni mogą zachwycić się Parkiem Zamkowym urządzonego w stylu angielskim, kuraszki mogą przechadzać się popijając wody mineralne alejkami Parku Zdrojowego, po polskiej stronie natomiast dominuje przyroda w bardziej naturalistycznej formie, miejscami nabierając wręcz leśnego charakteru. Wszystko to okraszone zabytkowymi budynkami (Stary i Nowy Zamek będące kiedyś rodową rezydencją. Dom Kawalerów dziś siedziba sanatorium, Oranżeria i wiele innych), mostami i mostkami o różnicowanej architekturze umożliwiającymi przemieszczanie

się mimo wszechobecnej Nysy. Są i zabytkowe dęby, wiele posiadających swoje imiona wynikające z historii tego miejsca, inne zabytki przyrody, spore arboretum, resztki winnicy, a nawet znalazłem sad ze starymi drzewami owocowymi. Park został umiejętnie wkomponowany w żywą tkankę miejską Bad Muskau, można tu znaleźć galerie rękodzielnicze, w Nowym Zamku wystawy tematyczne, a dla strudzonych turystów kawiarenki, albo ławeczki ułożone w miejscach o szczególnych walorach krajobrazowych. Po obu stronach parku, tak wschodniej, jak i zachodniej, dominują wspaniałe tarasy (różnica poziomów w parku grubo przekracza 100 metrów).

Po obu stronach organizowane są wycieczki z przewodnikiem, przejażdżki konnymi furmankami, a także spływy łodziami. Jest naturalnie wypożyczalnia rowe-

rów i wózki dla niepełnosprawnych.

Dla turystów przygotowano kilka tras do zwiedzania zarówno pieszego, jak i rowerowego, o różnej długości i zróżnicowanym stopniu trudności. Trochę brakowało mi oznakowań tras zwiedzania po polskiej stronie, co sprawiło naturalnie, że nie uniknęliśmy błędzenia. Była to jednak chwilowa i niegroźna przygoda.

Generalnie nie sposób się na tym rozległym terenie zgubić, co chwilę jest jakaś atrakcja, a to Folwark, a to Dąb Klementyny, a to Most Karpi, a to Ławka Hermanna, czy wreszcie Taras Mauzoleum.

Wszystko to w cudownych okolicznościach jesiennej przyrody, gdy drzewa mienią całą gamą żółci i brązów, a opadłe już liście stanowią najpiękniejszy kobierzec.

To wspaniałe miejsce na spędzenie weekendu, jako że oferta noclegowa jest bardzo bogata i dostosowana do każdej kieszeni.

Gorąco zachęcam do odwiedzenia Mużakowskiego Parku i posmakowaniu jego wyjątkowych nastrojów i krajobrazów.

Drogę powrotną można zaplanować po stronie niemieckiej, jako że odległość jest praktycznie taka sama, a przy okazji można rzucić okiem na klasztor w Neuzelle, miejsce gdzie ciągle trwają prace renowatorskie i konserwacyjne przywracające całe piękno barokowej świątyni i przyklasztornym budynkom. Można także skosztować wyrobów miejscowego browaru korzystającego z prastarych receptur cystersów, kiedyś warzących tutaj piwo.

Oczywiście żadne, nawet najbardziej wyszukane opisy i fotografie nie oddadzą pełnego uroku tych miejsc, dlatego zachęcam z całego serca do ich odwiedzenia.

(Korzystałem z pracy Renaty Stachańczyk: Park Mużakowski Łęknica Muskauer Park Bad Muskau).

JERZY KUŁACZKOWSKI

Zostałem skutecznie wyleczony z próby reformowania żużla

Z Ireneuszem Maciejem Zmorą, prezesem moneymakesmoney.pl Stal Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Zakończył się jeden z najkrótszych sezonów ligowych dla Stali, ubiegłorocznych mistrzów Polski. Nie czuje pan rozczarowania końcowym wynikiem?

- Szóste miejsce oczywiście stanowi rozczarowanie. Dobrze, że chociaż uniknęliśmy baraży, bo wiązałyby się to nie tylko z dużymi kosztami, ale także z nerwowką związaną z dwoma dodatkowymi meczami. Dzisiaj mogę powiedzieć, że brak zmian w mistrzowskim składzie nie był najlepszym posunięciem i tu jako zarząd możemy bić się w piersi.

- Jakie pańskim zdaniem były główne przyczyny słabszej jazdy zespołu?

- Było ich kilka. Na pewno pokpiłymi sprawę z przygotowaniem toru na pierwsze spotkanie u siebie. Dopiero trener Stanisław Chomski zapanaował nad całą sytuacją i od tamtej pory tor ponownie stał się naszym atutem a nie drużyn przyjezdnych. Nie sprzyjał nam terminarz, gdyż w pierwszej fazie rozgrywek mieliśmy więcej pojedynków na wyjazdach. Do tego doszła niestabilna forma liderów na początku sezonu i zanim się w tym wszystkim połapaliśmy mieliśmy sześć porażek na koncie. Przy tak małej liczbie meczów w rundzie zasadniczej, bo tylko czternastu, ciężko było te straty odrobić. Właściwie tylko Bartek Zmarzlik spisał się w lidze fantastycznie, ale on ma kapitalny cały sezon i oby utrzymał tę dyspozycję do ostatniej imprezy, która niebawem czeka go w Australii, czyli finału drużynowych mistrzostw świata juniorów.

- Dobrze, że pojawiły się inne sukcesy, zwłaszcza w wykonaniu Zmarzlika. Czyli ten rok nie jest aż tak zły, jakby to niektórzy widzieli?

- Uważam, że na przestrzeni całego sezonu zawiódł tylko Kasprzak. Proszę przypomnieć sobie ubiegłoroczny sezon. Lokomotywami napędzającymi dobre wyniki byli Bartek i właśnie nasz kapitan. Teraz rzeczywiście wszystko spadło na barki naszego młodzieżowca, a jego lista sukcesów z tytułem indywidualnego mistrza świata juniorów na czele jest naprawdę imponująca. Do tego Adrian Cyfer został drużynowym mistrzem Europy, stanął na podium w finale Srebrnego



Ireneusz Zmora prezes moneymakesmoney.pl Stal Gorzów

Kasku. Nie zapominajmy o brązowym medalu Tomka Gapińskiego w finale IMP oraz o medalach w rozgrywkach parowych. Nasi obcokrajowcy również byli widocznymi. Linus Sundstroem został mistrzem świata z zespołem Szwecji, Niels Kristian Iversen obronił mistrzostwo Danii i wraz z Matejem Zagarem są w czołówce Grand Prix. Dlatego, pomijając ligę, był to bogaty w sukcesy sezon.

- Komplementowany Bartosz Zmarzlik awansował właśnie do Grand Prix, co nie jest panu do końca na rękę. Dlaczego?

- Bartkowi życzyłem jak najlepiej, ale jako prezes klubu mającego drużynę z aspiracjami walki o najwyższe cele w lidze jestem już zmęczony oglądaniem poszczególnych turniejów Grand Prix ze strachem o zdrowie naszych zawodników. Niestety, ale walka w tych zawodach jest często bezpardonowa, notujemy upadki i kontuzje. Mało tego, zawodnicy nie mają okazji przygotowywać się z resztą zespołu do meczów ligowych. Jest to szczególnie widoczne przed spotkaniami na własnym torze. Kiedyś drużyny zabiegały, żeby mieć w składach zawodników z Grand Prix i ich wartość była wyższa. Dzisiaj mamy sytuację odwrotną.

- Mam przez to rozumieć, że budując skład na 2016 rok będzie pan zwracał uwagę na to czy dany zawodnik startuje w Grand Prix, czy nie?

- Nie jest to kryterium bezwzględne, choć patrząc na obecną chwilę w przyszłym sezonie możemy mieć - podobnie jak w tym roku - przynajmniej trzech zawodników w elitarnym gronie.

- Jak wypadło podsumowanie pracy trenera Chomskiego?

- Stanisław Chomski przyszedł do nas w drugiej połowie maja w roli strażaka. Jego głównym celem było utrzymanie drużyny w ekstraklidze, a jakby pojawiła się szansa, to powalenie o awans do play off. Nie ma idealów, trener Chomski również nie ustrzegł się pewnych błędów, jednak jego ogólna ocena pracy wypadła na tyle dobrze, że chcemy dalej kontynuować współpracę.

- Na czym polegają negocjacje pomiędzy zarządem i trenerem?

- Zależy to od wielu czynników. W niektórych klubach to działacze wybierają zawodników, a następnie typują osobę, która zarządza zespołem jako menadżer. My chcemy, żeby przy budowie drużyny uczestniczył trener, z którym omawiamy koncepcję składu. Nie wystarczy sięgnąć tylko po kilku żużlowców. Trzeba zwracać uwagę na wiele czynników. Choćby na ich profile psychologiczne. Im lepiej ułoży się klocki na wstępie, tym łatwiej potem prowadzić zespół.

- Co dalej z naszym zespołem, który chyba nie

jest teamem w pełnym tego słowa znaczeniu?

- Potrzebna jest świeża krew, ale nie na zasadzie robienia rewolucji. Zaczę od końca, czyli juniorów. Tu żadnych zmian nie będzie, choć do walki o miejsce w składzie włączony zostanie Rafał Karczmarsz, który ma deptać po piętach Adrianowi Cyferowi. Potrzebny jest trzeci zawodnik prowadzący parę, bo tego nam zabrakło. Nie chcę mówić dzisiaj o nazwiskach, ale mamy kilka wariantów. Sprowadzenie solidnego żużlowca na pozycję prowadzącego parę wcale nie musi oznaczać pozbywanie się jednego z obecnych liderów. Nie wykluczam, choć nie chcemy tego czynić, szerszych zmian, ale będzie to w dużej części zależało od podejścia samych żużlowców. Winni oni wiedzieć, że ich słabsza jazda ma przełożenie na finansowe możliwości klubu.

- Stal jest rzeczywiście w bardzo trudnym położeniu finansowym, najgorszym wśród ekstrakligowych drużyn, jak powiedział to niedawno prezes PZMot. Andrzej Witkowski?

- Marka Stal Gorzów jest naszą największą wartością, z którą utożsamiają się kibice, sponsorzy i lokalny samorząd. W mojej ocenie, jak również zdaniem kancelarii prawnej, z którą sprawę konsultowałem, prezes PZMot. Andrzej Witkowski swoją wypowiedzią naruszył dobra

osobiste Stali Gorzów. Dlatego zastanawiam się nad skierowaniem sprawy na drogę sądową. Będziemy oczekiwali od prezesa PZMot. publicznych przeprosin oraz zapłaty zadośćuczynienia na cele dobroczynne związane ze środowiskiem żużlowym. I niech to będzie moja odpowiedź na pytanie o kondycję finansową klubu.

- Rozważacie skierowanie sprawy do sądu przeciwko prezesowi PZMot. Taka reakcja nie spowoduje, że będziecie mieli przeciwko sobie związek, a co za tym idzie pojawią się następne kłopoty?

- Takie ryzyko oczywiście istnieje. Wiadomo, że każdy klub w dłuższej perspektywie jest skazany na porażkę w walce ze związkiem, ale nie możemy przejść obojętnie w sytuacji szkalowania marki naszego klubu. I nie chodzi o sprawy ambicjonalne, ale rzucając na nas złe światło utrudnił nam negocjacje ze sponsorami, zawodnikami. Na wizerunek klubu pracuje się ciężko, a jedną wypowiedzią można to zniszczyć.

- Może należy powrócić do dyskusji na temat powołania związku żużlowego, choć zdają sobie sprawę, że nie jest to takie łatwe?

- Przysięgam, że będąc jednym z inicjatorów takich działań zostałem skutecznie wyleczony z próby jakiegokolwiek reformowania żużla. Skupiłem się na prowadzeniu gorzowskiego klubu i nie zamierzam z nikim walczyć o to, żeby rozwijać ten sport. Po prostu nic z tego nie wyjdzie.

- Nie obawia się pan, że prezes Witkowski będzie utrzymywał przyznawanie licencji dla Stali?

- Zespół ds. przyznawania licencji jest powoływany przez PZMot., co oznacza, że prezes tego związku ma duży wpływ na personalną obsadę komisji licencyjnej. Nie obawiam się jednak żadnych kłopotów, bo zawsze spełniamy wszystkie wymagania licencyjne i nie inaczej będzie w tym roku.

- Skoro finanse spółek są jawne, to dlaczego nie są...

jawne?
- Jako kluby nie powinniśmy mieć nic do ukrycia, bo tak naprawdę pełniemy funkcję

społeczną, realizując zadania dla społeczności lokalnych. Kłopot w tym, że nie wszyscy chcą tej jawności. Gdyby była taka wola, to jako Stal Gorzów natychmiast jesteśmy gotowi ujawnić wszystkie składniki finansowe spółki.

- W tym roku mieliśmy piąty w Gorzowie turniej Grand Prix. Jego ocena była bardzo wysoka. Jak ważne jest to nasze Grand Prix w strukturze całego cyklu?

- W Gorzowie jest, co podkreślają wszyscy, odpowiedni klimat nie tylko dla tego rodzaju rozgrywek. Na każdym kroku czuć, że nasze miasto żużlem oddycha i są warunki do organizowania dużych wydarzeń. Dlatego staramy się, żeby corocznie odbywała się u nas przynajmniej jedna impreza najwyższej rangi.

- Kiedy nastąpi powrót memoriału Edwarda Janca-rza?

- Chcieliśmy już na początku obecnego sezonu, ale Krzysztof Kasprzak zwrócił się z prośbą, czy mógłby zorganizować swój turniej z okazji 15-lecia startów. Zgodziliśmy się i dlatego przewidujemy powrót memoriału w przyszłym sezonie. Nasz zamiar jest taki, że turniej poświęcony pamięci jednej z legend Stali odbywał się zawsze tydzień przed inauguracją ligową.

- Ile w polskich realiach powinno być klas rozgrywkowych, po ile meczów powinna rozgrywać każda drużyna?

- Tak jak państwo decyduje jakie płacimy podatki, tak w żużlu o systemie rozgrywek decyduje związek sportowy. W Anglii, Danii, Szwecji jest na przykład KSM, u nas nie ma. Doprowadziło to do wolnej amerykanki i ze względu na małą liczbę dobrych zawodników są oni przepłacani. W krajach, które wymienilem jest to regulowane średnią meczową. Tak długo, jak nie powrócimy do niej, tak długo będziemy przepłacać, bo nikt nie chce spaść z ekstraklasy. A jak przepłacamy brakuje pieniędzy na organizowanie większej liczby kolejek. Uważam, że w Polsce powinniśmy mieć nie tylko KSM, ale tylko dwie ligi. Ekstraliga powinna liczyć dziesięć drużyn, co dałoby nam przynajmniej po 18 meczów. ■

reklama



**.Nowa Polska
Teraz!**

**mec. Jerzy
Wierchowicz**

Kandydat do Sejmu RP

nr **2** na liście

.Nowoczesna

Ryszarda Petru

Finansowane przez KW Nowoczesna Ryszarda Petru.

Praca, nie obietnice.

SEBASTIAN
PIENKOWSKI
DO SENATU miejsce nr **5**

- 500 ZŁOTYCH NA KAŻDE DZIECKO
POCZYNAJĄC OD DRUGIEGO
- POWRÓT DO POPRZEDNIEGO
WIEKU EMERYTALNEGO
- ZWIĘKSZENIE KWOTY WOLNEJ
OD PODATKU 8 TYS. ZŁ
Więcej pieniędzy w kieszeniach Polaków.

Popieram Sebastiana Pienkowskiego kandydata na Senatora RP.
Elżbieta Rafałska, Poseł na Sejm RP

Elżbieta Rafałska

Pierwsza jazda Skodą Superb po gorzowskich drogach

Dzięki uprzejmości gorzowskiego dealera Skody, firmy Auto - Bis, spędziliśmy weekend z najnowszą Skodą Superb.

Samochód niedawno trafił na rynek, a już przez wielu znawców tematu uważany jest za lidera klasy premium. Auto zwraca uwagę linią nadwozia, która jest pełna elegancji, a zarazem agresji typowej dla samochodów sportowych. Przetłoczenia i załamania można analizować przy różnych oświetleniach. W projekcie wyraźnie widać rękę i talent twórcy Bugatti Veyron, dowodzącego obecnie działem designu czeskiej firmy. Zwracają uwagę lampy, w których można doszukać się form krystalicznych nawiązujących do kryształów, z których słyną Czechy. Gdy nadszedł zmiernik okazało się, że przednie reflektory są nie tylko piękne, ale również niebawem skuteczne. Wystarczy przełączyć światła w pozycję „automatyczna”, żeby zobaczyć prawdziwe cuda. Czujniki działają szybciej i precyzyjniej od kierowcy. Funkcja Smart Light Assistant rozpoznaje auta nadjeżdżające z przeciwnika i maskuje strumień światła, który mógłby oślepić kierowców. Pozostała część światła z reflektorów drogowych zapewnia doskonałą widoczność. W najnowszej Skodzie nie ma znanego każdemu kierowcy zjawiska niemal całkowitego braku widoczno-



Superb to duży samochód, ale manewrowanie nim jest łatwe.

ści, który trwa przez ułamek sekundy podczas mijania się w nocy. Kierowcę wspomaga ponadto funkcja monitorowania martwego pola, która poprzez czujnik zamontowany w tylnej części auta, monitoruje pojazdy pojawiające się za nami.

Superb to duży samochód o długości niemal 4,9 m. Poszukiwanie miejsca na zatłoczonym parkingu początkowo powodowało niepewność. Okazało się jednak, że manewrowanie jest bardzo łatwe. Czujniki monitorują sytuację wokół samochodu. Można korzystać z asystenta parkowania, który analizuje ilość miejsca i precyzyjnie wprowadza auto w wyznacz-

ne elektroniczne pole. Podczas cofania sytuację z tyłu można oglądać na ekranie. W razie niebezpieczeństwa odzywają się sygnały dźwiękowe. Podobnie dzieje się, gdy wyjeżdżamy z parkingu nie widząc sytuacji przed nami, ponieważ zasłaniają zaparkowane po bokach samochody. Oczy zastępują czujniki. Jeżeli nie zareagujemy na ostrzeżenia system uruchomi hamulce.

Jeździliśmy samochodem wyposażonym w silnik o pojemności 1,4 l i mocy 150 KM. Wydawać by się mogło, że tak mała jednostka nie zapewni wielkiej limuzynie wystarczającej dynamiki. Nic bardziej błędnego. Lekki alu-

miniowy turbodoładowany silnik współpracuje z manualną 6-biegową skrzynią. Jeżeli chcemy jechać dynamicznie możemy rozpędzić się do 100 km/h w czasie 8,6 sek. i osiągnąć 220 km/h. Podczas normalnej jazdy samochód zadowala się zużyciem paliwa na poziomie 4,8 l w cyklu mieszanym. Jeżdżąc dosyć dynamicznie i często przemieszczając się przez zatłoczone miejscowości, w których podczas minionego weekendu odbywały się przeróżne imprezy masowe nie udało się przekroczyć wartości 7,6 l średniego zużycia paliwa na 100 km. Najnowsza Skoda jest znacznie lżejsza od poprzedniczek, a jej duży roz-

staw osi i konfiguracja zawieszenia prowokuje do szybkiego pokonywania zakrętów. Silnik wyposażono w technologię ACT, dzięki której odłączane są cylindry nr. 2 i 3. Dzieje się to wtedy, gdy ich moc nie jest potrzebna, a kierowca dowiaduje się o tym jedynie z komunikatu na wyświetlaczu. Silnik pracuje płynnie i nie da się odczuć, że jedziemy tylko na dwóch cylindrach.

Pięknie wkomponowany w deskę rozdzielczą wyświetlacz kryje wiele niespodzianek. Możemy wyświetlić parametry auta, włączyć nawigację, korzystać z zestawu multimedialnego, a nawet wyświetlić ekran swojego telefonu.

Pasażerowie tylnej kanapy mają ogromną ilość miejsca, poza tym mogą ustawić sobie temperaturę trójstrefowej klimatyzacji, skorzystać z internetu wykorzystując gniazdo USB i uchwyt na tablet.

Ogromna ilość schowków pozwala na wygodne rozmieszczenie nawet standardowych butelek z napojami. Można skorzystać z klimatyzowanego schowka, aby napoje były chłodne. Jest miejsce na telefon, okulary, kamizelki itp. Dzięki temu w razie kolizji przewożone przedmioty nie zmieniają się w pociski mogące poranić pasażerów.

Ogromny bagażnik otwiera się bezdotykowo. Wystarczy wykonać ruch nogą pod tylnym zderzakiem aby kłapa poszła w górę. Aby ją zamknąć wystarczy nacisnąć przycisk. W bagażniku łatwo ulokujemy zarówno drobne zakupy, jak i pokaźne bagaże. Wystarczy nacisnąć kolejny przycisk, aby złożyć dzielone oparcie tylnej kanapy. W bagażniku znajdziemy również umocowaną na magnesie latarkę LED i gniazdo 230 V. Superb ma wiele praktycznych rozwiązań. W przednich drzwiach znajdziemy parasolki. Po skorzystaniu z nich można spokojnie odłożyć mokre na miejsce. Woda zostanie odprowadzona i szybko wyschną. Kłapka wlewu paliwa kryje skrobaczkę do szyb a w drzwiach znajdziemy kamizelki. Praktyczne rozwiązania zastosowane w tym aucie warto poznać odwiedzając salon, bo zbyt długo trwałoby ich wymienianie.

Superb to doskonały samochód klasy premium. Jedyny standard tej klasy, którego Skoda nie spełnia to cena. Podstawowy model z bardzo bogatym wyposażeniem standardowym można kupić już za 79 tys. zł.

RYSZARD ROMANOWSKI

O wyższości oleju nad... olejem

Instytut PBS na zlecenie firmy Castrol przeprowadził badania ankietowe kierowców i mechaników.

Badanie wykazało, że polski kierowca najczęściej odbywa podróże trwające od 11 do 20 minut. 40 proc. an-

kietowanych jeździ nie dłużej niż 10 min. Modny ostatnio ekodrivng zaleca, aby ruszać od razu po uruchomieniu pojazdu. Tymczasem olej osiąga swoje parametry dopiero po osiągnięciu przez silnik normalnej temperatury

pracy. W niektórych konstrukcjach trwa to nawet około 20 minut. Testy prowadzone przez amerykański in-

stytut naftowy API wykazały, że 75 proc. zużycia silnika powstaje podczas rozruchu. Im gorszej jakości olej, tym to zużycie następuje szybciej. Eksploatując samochód na krótkich, miejskich dystansach warto porównać zalecenia producenta z zaleceniami renomowanych firm olejowych publikujących swoje katalogi w internecie. Być może warto zastosować olej o innej niż zaleca producent samochodu specyfikacji.

Przy okazji w laboratorium Castrola rozprawiono się z opinią głoszącą, że w silnikach o dużym przebiegu nie należy stosować oleju syntetycznego i nie wolno go stosować, gdy uprzednio stosowano pół syntetyk lub olej mineralny. W nieco zużytym silniku o bardzo dużym przebiegu zmieniono olej mineralny na syntetyczny z rodziny Magnatec. Przed kolejną

wymianą dokładnie zbadano stopień i tempo zużycia silnika. Okazało się, że olej syntetyczny o doskonałych właściwościach myjących nie tylko nie zaszkodził, ale znacznie obniżył tempo zużycia silnika.

Jedną z zalet środków syntetycznych wysokiej klasy jest uodpornienie silnika na tzw. suche starty. Wystarczająca ilość cząsteczek oleju tworzy tzw. film olejowy w momencie, gdy silnik jest jeszcze zupełnie zimny. Olej niskiej klasy po ostygnięciu splota do miski olejowej i w pierwszych sekundach pracy silnika nie dociera do punktów smarowania. Kiedy już dotrze, nie ma zakładanych właściwości ze względu na niską temperaturę. Z badań wynika, że warto zainwestować w dobry środek smarny nie bacząc na przebieg samochodu.

RYSZARD ROMANOWSKI

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



NOWA ŠKODA SUPERB



W załączniku do niniejszej karty zużycie paliwa w cyklu łącznym od 4,0 do 7,2 l/100 km, emisja CO₂ od 109 do 168 g/km. Szczegółowe dane dotyczące osiągnięć i recyklingu pojazdów wycożanych z eksploatacji na stronie www.skoda-auto.pl.



NIEZIEMSKI STYL. KOSMICZNA PRZESTRZEŃ.

Klasę premium rozpoznasz bezbłędnie każdym zmysłem: niezemski styl, kosmiczna przestrzeń wnętrza, doskonałe wyposażenie i najwyższy komfort, dostępne dla nielicznych. W jednym punkcie zmieniamy tę definicję. Poznaj Nową ŠKODĘ Superb. Klasa premium stała się dostępna. Model gotowy na jazdę próbną już czeka na Ciebie w Salonie ŠKODY.

AUTO-BIS Sp. z o.o.

ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów Wlkp., 95 723 86 60 www.auto-bis.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBŁOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBŁOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

Logos: Makita, PROLINE, BLACK & DECKER, TRYTON, VULCAN, STANLEY, DEWALT, KEY, CAME, Nice

66-400 GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24

WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL

GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰; SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰